Nr. 226. Lwów — Wtorek dnia 1 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy ulścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 „
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Remigiusza	Tryfoma
Jutro:	św. Leodegara	Eustafia

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 5
Zachód „ „ 5 „ 33

Długość dnia g. 11 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Głosy prasy

o wyborach do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości.

Czas krakowski, zestawiając ostateczny wynik wyborów z kuryi gmin wiejskich, zaznacza, że dowodzą one, iż wciąż jeszcze mają wielką przewagę ten kierunek i te zasady, które od wielu lat przewodniczą w naszym kraju, a które są świadectwem ogólnego zdrowia. Wszelako w tym roku były liczniejsze, niż dotychczas wyjątki, tj. usiłowania podkopania tego zdrowia przez t. zw. ruch ludowy, który w dziewięciu okręgach przeparł swoich kandydatów.

„Wyjątki te — pisze *Czas* — nie zmienią ani składu, ani większości, ani znamion, ani postępowania Sejmu. Tych kilku włościan, którzy wyszli z urny wyborczej będzie w nim żywym obrazem bezużyteczności i bezwartości dla pracy prawodawczej, niewykształconych, niedorosłych do zadania posłów, niedorzeczności powoływania do niej chłopów i obciążania sejmu balastem. Wreszcie interesa włościańskie o tyle mniej skutecznie popierane będą, o ile gminy wiejskie mniej uzdolnionych do spraw publicznych i prawodawczych wybrały przedstawicieli. Dość wymienić upadłych w tych wyborach posłów: Męcińskiego, Stadnickiego, Zolla, Reya, Paszkowskiego, Sapiehę, Popowskiego, przypomnieć ich działalność poselską i przeciwstawić im nie tych, którzy po nich odziedziczyli mandaty, ale tychże stopień wykształcenia, zatem niewątpliwą niemoc parlamentarną, aby zdać sobie sprawę ze szkody, jaką poniesie sprawa publiczna, wraz z nią stan włościański, z ujmy ztąd wnikłej dla sejmu i sumy jego sił. Tu wszelkie rozumowanie niepotrzebne, tu sam fakt jest dostateczny i zbyt wymowny To, co tamci Sejmowi przynosili, miało wartość — to, co ci przyniosą, równa się zeru."

W dalszym toku przypomina *Czas*, że gdy przed laty sześciu po długiej i błogosławionej przerwie rozpoczęły się próby waśni wiejskiej w celach wyborczych, podjęte przez obóz demokratyczno-liberalny, to ten występek nietylko społeczny, ale i narodowy uszedł płazem. Obóz konserwatywny nie zdobył się wtedy na należyte skarcenie tego zamachu i zamiast odepchnąć z oburzeniem jego sprawców, zadowolnił się bladym, bezbarwnym protestem, nie mogącym mieć praktycznych skutków. W ten sposób wytworzył się precedens bezkarności, znaleźli się naśladowcy, którzy poszli nierównie dalej jak sprawcy pierwszego zamachu To, co teraz się działo, są zdaniem *Czasu* próby demagogicznego po wsiach dzieła, próby zorganizowane na sposób spiskowy, rewolucyjnie działające, których jeszcze najmniej groźnym skutkiem jest, gdy z urny wyjdzie chłop, a nie surdutowy demagog. Nie szczędzi też *Czas* konserwatywnemu stronnictwu cierpkich wyrzutów, że okazało za mało przezorności wobec tego ruchu ludowego, że dopiero w przededniu wyborów zaczęło myśleć o nich, a kończy swój artykuł temi słowy:

„Zdaje nam się, że życie publiczne staje się w naszym kraju nieco czczem, a o polepszeniu, o przekształceniu instytucyi zamało się myśli. Nie dalej, jak podczas akcyi wyborczej, zadawalniamy się zużytemi formułkami, komunałami, gdy nie popisujemy się frazesami. Dobro kraju, oświata, dobrobyt, postęp, patryotyzm, oto słowa, słowa i słowa, które słyszeć się dają; lecz na czem dobro kraju, dobrobyt, postęp polegać ma, jaką ma być oświata i w czem widzieć należy patryotyzm, w nadchodzącym peryodzie sejmowym, o tem głucha cisza. Myśli jakiejś, myśli ożywczej, dążenia wyraźnego potrzeba znowu koniecznie, a wtedy cały organizm nabierze czerstwości i siły, będzie mógł stawić czoło chorobliwym dążeniom, wywrotowym praktykom i może nawet głos takiej myśli przemówi do przekonania ludu wiejskiego i zażegna na przyszłość choćby nieliczne, ale zawsze smutne objawy i nawet zboczenia przy wyborach.

„Strzeżmy się panowie komunału, bo za nim przyszłaby bezmyślność i wsiąknęłaby we wszelkie stosunki.

„Niech zatem dokonane właśnie w gminach wiejskich wybory, pomimo, iż nie naruszą ogólnego sejmowego *status quo*, nie pozostaną dla nas samych, dla społeczeństwa bez następstw. Chcąc utrzymać nadal to, co nam w znacznej mierze jeszcze przyniosły, a uniknąć szkód, które tu i ówdzie wyrządziły, należy w samych sobie szukać zabezpieczenia i rękojmi, w żywszem zajęciu się sprawą publiczną, w pracy myśli, w pomysłowości, przedewszystkiem w czynach, w działaniu i w oddziaływaniu, równie wytrwałem jak stanowczem, przeciw temu, co chorobliwe, szkodliwe, zgubne, zkądkolwiek pochodzi i to zaraz gdy się ukazuje.

„Powiedzmy sobie, że aby inni, a mianowicie, aby wiedzieli włościanie, czego chcą, trzeba przedewszystkiem, aby wykształcone warstwy, zwłaszcza zachowawcze, postępowały w szczegółach i w całości stosownie do tego, czego chcą i do czego zmierzają.

„Nie bałamućmy innych, dozwalając sobie samym bałamutnych zdań i sądów. Ze stanu włościańskiego ludzi prawdziwie wykształconych pragnijmy w Sejmie, ale włościan bez wykształcenia lub z połowicznem nie poczytujmy za potrzebnych w nim i uzdolnionych do niego, już dlatego, że podczas wyborów kandydat chłopski jest dowodem nieufności do wyższych i wykształconych warstw, czasem groźbą, a skoro wybranym zostanie, staje się w Sejmie nieużytkiem. Nie zapoznawajmy również, że demagogia postara się zastąpić kiedyś bezużytecznych posłów szkodliwymi Nie zadawalniajmy się i tu frazesem, lecz czerstwo patrzmy na rzeczy. Powiedzmy sobie, że kandydatury chłopskie albo są niepotrzebne, albo dziełem zgubnych dążeń. Bez przesadnych obaw i pessymizmu sądźmy wyjątkowe dotąd objawy, a całem postępowaniem starajmy się im w przyszłości zapobiedz. Oddajmy się życiu publicznemu dla osiągnięcia jego najszlachetniejszych celów i rozwiązania wzniosłych zadań, a pamiętajmy, że do nich należy: opieka wyższych nad niższymi, oraz zachowanie powagi pierwszych wobec drugich"

Nowa Reforma bardzo pobieżnie omawia rezultat wyborów we wschodniej Galicyi, notuje tylko fakt, że Rusini stracili dwa mandaty z własnej winy, gdyż rozbici byli na wrogie sobie grupy i grupki, że romańczukowcy także ponieśli klęskę, i że ani jeden moskalofil nie wszedł do Sejmu.

Natomiast zwycięstwo kandydatów stronnictwa ludowego wprawia *Nową Reformę* w zachwyt. Zdaniem tego pisma na pierwszy rzut oka walka wyborcza przedstawiała się, jako walka ludu przeciw szlachcie, wszelako właściwe tło obrazu było gdzieindziej.

„Byłto raczej" pisze *Nowa Reforma* „bój zacięty uświadamiającego się ludu z odwieczną korupcyą i demoralizacyą czynników, które — roszcząc dla siebie wyłączny przywilej do reprezentowania włościan w Sejmie przywileju tego za żadną cenę puścić nie chciały, lecz gwałtem narzucały ludowi kandydatów, których on sobie nie życzył. Walka ta zapisze się trwałemi głoskami w dziejach ludu polskiego w Galicyi, dochodzącego do politycznej i społecznej samowiedzy. Lud zaczął po raz pierwszy świadomie dobijać się należnego mu prawa czynnego udziału w życiu publicznem i politycznem kraju i wyszedł z tej pierwszej próby zwycięsko. Wprawdzie zdecydowanych kandydatów ludowych wybrano zaledzie dziewięciu; ale nie o to w danym wypadku chodzi, bo kandydaci stronnictwa ludowego — gdzie tylko byli postawieni, a padli — wychodzili z bardzo poważną mniejszością. Znaczenie tych zwycięskich kandydatur ludowych w pełnem świetle występuje dopiero wtedy, gdy się zważy, w jak trudnych warunkach lud, sam, zbrojny tylko w siłę moralną, jaką dać może świadomość krzywd i poczucie praw obywatelskich, stanął do walki z przeciwnikami, którzy mieli do dyspozycyi wszelkie długoletniem doświadczeniem stwierdzone i wypraktykowane »środki agitacyjne«, a w wyborze ich nie byli bynajmniej wybredni. Trzeba pamiętać o tem, że na usługach możnej do niedawna kliki konserwatywno-szlacheckiej stały i presya wszelakiego rodzaju i »moralne« poparcie tak zwanych komitetów centralnych i »brzęczące argumenty«, w których widocznie z postępem czasu większą pokładano ufność, aniżeli w zdyskredytowanej »kiełbasie i wódce wyborczej«."

W dalszym toku swoich namiętnych wywodów występuje ten liberalny organ krakowski także przeciwko duchowieństwu dyecezyi tarnowskiej za to, że nie pochwaliło ruchu ludowego, i robi porównanie, że przy teraźniejszych wyborach w niektórych powiatach działy się rzeczy, przypominające żywo wstrętne sceny Targowicy.

Wkońcu cieszy się *Nowa Reforma* z tego, że tak znaczna liczba nowych posłów wejdzie do Sejmu. Zdaniem jej odświeży to atmosferę Sejmu, a nowe inteligentne siły wniosą zapewne do izby ducha inicyatywy i większy zapał do pracy.

Diło z pewnym odcieniem ironii oświadcza, że wybory teraźniejsze są zupełnym tryumfem polityki: „postaramy się", „z żelazną konsekwencyą", „pod jednym dachem." (Są to, jak wiadomo, słowa Kazimierza hr. Badeniego, wypowiedziane w trzech rozmaitych okolicznościach. Przyp. red.) Rusini odtąd nie będą nawet wchodzili w rachubę, jako samoistny czynnik polityczny. „Oto są owoce »nowego kursu«" pisze *Diło*. „Najwyższa pora, żeby ci, którzy mu służyli, zawrócili z drogi, jeżeli nie chcą ściągnąć na siebie... już nie gromów tego lub owego stronnictwa, ale... przekleństwa całego narodu."

Przegląd polityczny.

Lwów 30 września.

Pięć miesięcy upłynęło już od ratyfikacyi traktatu pokojowego zawartego między Chinami a Japonią w Simonoseki. Zdawało się wówczas, że w ciągu lata wyjaśni się zupełnie sytuacya polityczna na dalekim Wschodzie Azyi i że Japonia opróżni zdobyty Port Artur, jak to w warunkach pokojowych umówiono. Dotychczas jednak nadzieja ta się nie ziściła. Ani prawnopaństwowe stanowisko Korei nie jest jeszcze uregulowane, ani też wojska japońskie nie opuściły warowni Port Artur, będącej kluczem do zatoki Peczili, a tem samem i drogi do Pekinu i wcale nie zabierają się do opuszczenia jej przed nastaniem zimy. Pretekstu do takiego zwlekania z wydaniem tej ważnej twierdzy nie brak Japończykom. Chiny bowiem nie były jeszcze w możności zapłacenia kontrybucyi wojennej ani owej dodatkowej kwoty umówionej za zrzeczenie się przez Japonię aneksyi półwyspu Liao-tung, więc też nie mają jeszcze dostatecznej podstawy domagać się oswobodzenia zajętego terytoryum. Japonia nie widzi powodu naglenia o wypłatę kontrybucyi, a pekiński rząd nawet rad jest, jak się zdaje, z tego, że sprawa się przewleka, gdyż zajęty jest obecnie innemi troskami: dezorganizacyą rdzennych prowincyi chińskich, objawiającym się tu i ówdzie ruchem rewolucyjnym, wreszcie wybuchami fanatycznej nienawiści ludności chińskiej do cudzoziemców, która doprowadziła już do krwawych rzezi i wplątała rząd pekiński w poważny zatarg z mocarstwami europejskiemi i z północną Ameryką.

Dla rządu japońskiego po zawarciu pokoju urosły także kłopoty, na które on wcale nie liczył. Objęcie w posiadanie wyspy Formozy, gdzie sroży się powstanie, popierane przez Chiny, połączone jest z trudnościami i wymaga ogromnego wydatku militarnego, prawie takiego samego jak obsadzenie Korei w pierwszych miesiącach kampanii. Jak się zdaje upłynie kilka lat, zanim złamany będzie zupełnie opór ludności tej wyspy, mającej wyborne kryjówki w niedostępnych górach. Formoza jest dla Japonii prawdziwym podarunkiem Danaów i utwierdzać musi rząd japoński w zamiarze gromadzenia wszystkich sił, aby być przygotowanym na wszelkie ewentualności. Zaraz po zawarciu pokoju zapowiedział rząd mikada, że musi jak najrychlej zapełnić luki, jakie zrobiła wojna w armii i marynarce, i zużytkować w tej pracy doświadczenia, nabyte w wojnie. Interwencya Rosyi, Francyi i Niemiec, która pozbawiła Japonię w znacznej części owoców tylu zwycięstw odniesionych na lądzie i na morzu zaostrzyła czujność polityków japońskich, tak, że widzą oni dziś dobrze, jakie niebezpieczeństwa grożą w przyszłości ich ojczyźnie. Widzą mianowicie to, że w walce o przodownictwo w Azyi głównym wrogiem Japonii nie będą Chiny, ale Rosya. Rywalizacya między Rosyą a Japonią dawniej prawie niedostrzegalna, stała się dziś jawną, a jak się zdaje, szowinistom japońskim nie brak ochoty przyspieszyć ostateczny wybuch przesilenia, które uważają za nieuniknione, zanim Rosya wykończy swą kolej sybirską i zyska silną podstawę operacyjną nad dolnym Amurem. Dla tego też zwleka Japonia z opróżnieniem Korei i warowni morskiej Port Artur Rosyjska dyplomacya zaś wyczekuje stosownej chwili i dla tego wystrzega się wszelkiego zbyt pospiesznego kroku na Korei i w Mandżuryi. Nawet, jak się zdaje, na rękę to jest Rosyi, że azyatyckie państwa nie spieszą się z wyklarowaniem sytuacyi, stworzonej wojną chińsko-japońską, bo Rosya pewna jest, że przyjdzie chwila, w której z zupełnie innym naciskiem i z większą dla siebie korzyścią będzie mogła upomnieć się o załatwienie tej otwartej kwestyi. Czeka więc, aż posiew dojrzeje.

Korespondencye.

Wiedeń 26 września.

W ostatnich tygodniach wyczytać można było w dziennikach kilka sensacyjnych wiadomości o nowych niezmiernie bogatych źródłach nafty w Galicyi. W Schodnicy pod Drohobyczem szyb jeden wydaje podobno tyle ropy, że choćby wydatność ta zmniejszyła się, to jednak mimo to ten jeden szyb wystarczyłby na pokrycie czwartej części konsumcyi całej Austryi i Węgier. Szyb ten jest własnością Anglobanku, a wartość ropy wydawanej przezeń w ciągu roku obliczają na 10 milionów zł. (4 mil. ctn. metr.). Dziś donoszą znowu o drugim szybie w Gorlicach, należącym do spółki polskiej „Męciński i Płocki", który 1.000 baryłek dziennie wydaje i z powodu braku beczek i rezerwoarów zalewa potok pobliski. Śmiało rzec można, że niezadługo Galicya nietylko surowca dostarczać będzie mogła własnym i obcym destylarniom w Austro-Węgrzech, ale nawet będzie go miała na wywóz do środkowej Europy, do Szwajcaryi i Niemiec południowych.

Przypomnieć się godzi, że produkcya ropy w ciągu lat 1883 do 1889 wzrosła z 300.000 ctn. metr. na 970.000 ctn., potem spadała w bardzo szybkim postępie, gdyż w r. 1890 wynosiła 756.000, w r. 1891: 468.000, a w r. 1892 już tylko 397.000 ctn. metr. Mówiono wówczas, że kopalnie galicyjskie są wyczerpane, zniechęcano się do wiercenia nawet tam, gdzie ropę znaleść spodziewano się, bano się, że wobec niskich cen produktu nie opłacą się nawet koszta prób wiercenia. Wiadomo też, że w Galicyi mimo bogactwa kopalń i mimo, że one już tak dawno istnieją, (pierwsze znaczniejsze kopalnie sięgają szóstego lat dziesiątka), destylarnie rozwinąć się nie mogły odpowiednio. Pierwszym powodem — jak zawsze — była nieudolność, brak wykształcenia zawodowego, wreszcie i brak kapitałów naszego kupiectwa. Kiedy w r. 1869 w Przemyślu zakładano pierwszą większą destylarnię w stylu europejskim, w której finansowaniu brali udział rozmaici, najwybitniejsi ludzie, nie było ani inżynierów, ani chemików, ani kupców rutynowanych. Plan fabryki opierał się na dowozie z Borysławia surowca. Połączenia koleją między Drohobyczem a Borysławiem i Drohobyczem a Przemyślem nie było wówczas jeszcze. Daremnie przedkładano spółce, że lepiej byłoby w Borysławiu zbudować fabrykę, gdyż dowóz surowca będzie drożej kosztował (z powodu większej objętości, a zatem większego ciężaru), niż kosztowałby wywóz nafty już destylowanej Nie oglądano się na to, nie oglądano się też na czysto techniczną stronę budowy fabryki. Magazyny surowca umieszczono zbyt daleko od destylarni, tak, że robotnicy mając do kotłów dowozić ropę z magazynów, musieli robić półkilometrowe wycieczki. Surowiec w Borysławiu zakupywano nie na wiosnę, kiedy ceny jego były tańsze, ale jakby na urągowisko sobie samemu pod jesień. Historya tej fabryki znana jest zresztą. Fabryka upadła, a ten upadek zniechęcił innych przedsiębiorców od ponawiania prób. Kramarze borysławscy zostali panami placu, zrobiwszy zresztą wszystko, co mogli, aby zdyskredytować każde większe przedsiębiorstwo, które im wcale nie było na rękę.

Opowiadam te rzeczy (quorum magna pars fuit, jeśli nie wasz sprawozdawca, to jego rodzina) jako ilustracyę tylko. Podobnie powiodło się hrabiemu Komorowskiemu w Drohobyczu i jeszcze innym z najlepszych pobudek działającym, ale nie przygotowanym należycie przedsiębiorcom. Powoli jednak stosunki pod tym względem się zmieniły. Udział Galicyi w zaopatrywaniu Austro-Węgier naftą (nie surowcem) wzrósł z 16 proc. w roku 1883 na 38 proc w roku 1889. Mógł on być o wiele jeszcze znaczniejszym; mogła Galicya stworzyć na podstawie swych bogactw kopalnianych pewnego rodzaju — i zupełnie uprawniony — monopol naftowy, mogła nietylko własny przerabiać surowiec, ale i obcy sprowadzać w miarę potrzeby konsumentów w całem państwie mogła, jak to czynili cukrownicy i fabrykanci żelaza i nici i sukna, stworzyć kartel i domagać się jego obrony przed dowozem z Kaukazu i Ameryki. Tego jednak nie uczyniono, Galicya traciła corocznie miliony na nafcie i wosku, dając się wyzyskiwać rafineryom dolno-austryackim, wysyłając surowy wosk aż do Włoch! A nie dosyć na tem. Traktaty cłowe, które na produkt destylowany dość wielkie nakładały taryfy, w niebywały sposób umiano obejść w Węgrzech. Sprowadzano produkt kaukazki już destylowany a zanieczyszczony tylko małym dodatkiem (10 do 15 proc.) ciężkich olejów, ropy, smoły i t. d. i tę mieszaninę po zniżonem cle sprowadzoną, przerabiano w destylarniach węgierskich. I tak powstał potężny przemysł naftowy za Karpatami.

Tymczasem w ostatnich dwóch latach produkcya ropy w Galicyi tak potężnie się rozwinęła, że dziś już pokryć może jedną połowę całej konsumcyi austro-węgierskiej (do 2 milionów cent. metr. nafty), a niezadługo całą tę konsumcyę sama Galicya zaspokoić będzie w stanie.

W Węgrzech wiedzą o tem dobrze i dla tego węgierski bank dla handlu i przemysłu niedawno założył „Międzynarodowe towarzystwo przemysłu oleju mineralnego", które z kapitałem 2,400.000 zł. spekuluje wprost na bogacenie się produktami naszego kraju. W dyrekcyi tego towarzystwa zasiada hr. Antoni Apponyi obok różnych dobrze znanych kupców (między innymi obok Salamona Freunda, Ja-

---

73)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Juliusz i jego towarzyszki zbliżali się właśnie na miejsce wypadku. Chłop klął po białorusku na czem świat stoi.

— A, żeby tę babę! Dam ja jej, tylko do domu dopadnę! Ah, że też Pan Bóg te baby stworzył, żeby człowiekowi świat obrzydzić. A to bić, bić i ducha słuchać!

— Co ci baba zawiniła? — zapytał Juliusz.

— Chciałem wziąć worki na kartofle, to mi nie dała! Mówi: nie na to ja worki połatała, żeby ty je kartoflami rozpychał! A teraz choć siadaj i płacz! Choć po jednym kartoflu z kałamaszki wynoś! Żeby były w workach, to worki postawił-by na ziemi i przeniósł-by po jednemu przez błoto, a tak co? Stój do jutra! A, żeby tę babę jasne pioruny! Już jeżeli ja jej dziś wszystkich kości nie poprzetrącam...

Juliusz oglądał koła kałamaszki, potem wszedł odważnie w błoto, ramieniem podparł wózek z jednej strony, chłop z drugiej, a koń, bity na nowo, poczuwszy pomoc, wyrwał wózek z trzęsawiska. Chłop podziękował, nisko czapkę zdejmując, potem pojechał dalej, ale był jeszcze pełen żółci względem żony, bo ją na nowo obsypał przekleństwami i obietnicami wygarbowania skóry, połamania kości i powybijania zębów

Juliusz spojrzał na swoje długie buty zabłocone wyżej kostek.

— Wszak nie wypada, żebym w takim stroju towarzyszył paniom? — zapytał Aliny.

Ona była zachwycona jego postępkiem, jego dobrocią, jego siłą i zręcznością. Zapomniała o swej nieśmiałości i fałszywem położeniu.

— O, — zawołała śmiejąc się — zasługa może nie być salonową, trzeba jej darować, gdy pogardza modą! Co tam obłocone buty, gdy ramię dało pomoc bliźniemu!

— To była tylko grzeczność dla dam! — odrzekł Juliusz.

— Dla nas? — zapytała Miecia.

— Nie, duszko, dla tej nieszczęśliwej baby, której od przekleństw nie uwolniłem jak widzę, ale może jej skórę ocalę od garbowania.

— Biedna baba! — rzekła Alina. — Konserwatyzm może jej wyjść na złe. Chciała ocalić worki, a narazi może własne plecy.

— Wujciu, żeby on jej nie bił! — zawołała Miecia.

— Bije, bo jego! Tak mi raz odpowiedziała chłopka, gdym się do kłótni małżeńskiej wmieszał i chciałem słabszą przed znęcaniem się silniejszego obronić. To na całej kuli ziemskiej znajoma ambicya kobiety z ludu — załatwiać samej nieporozumienia małżeńskie, a nie pozwolić, by się do nich obcy wtrącali. Niektóre kobiety uważają podobno razy przez męża wymierzane za dowód jego miłości.

— Jabym nie kochała takiego męża, coby mię bił! — zawołała Miecia, ale nie rozwinęła dalej swojej myśli, bo ją zajęło przyciąganie tyczką lilii wodnej, rozkładającej na bagnie białe listki swoje.

— A jednak to są bohaterki — rzekł Juliusz — tylko kobieta może, wśród najcięższych obelg i razów, myśleć o przebaczeniu. Ta, która cała pokrwawiona, bronić się jednak nie pozwoliła, przebaczyła naprzód, bez targu, wtedy jeszcze, gdy na grzbiet jej spadały uderzenia. Jej słowa: bije *bo jego!* wydają się śmieszne, sam z nich nieraz żartowałem, ale wtedy, gdy je wymówiła owa nieszczęśliwa, wydały mi się wzniosłe! Dziś nawet, po latach kilku, gotówbym wątpić, czy ona nieszczęśliwą była. Kochała i umiała przebaczać. Oto może recepta szczęścia dla kobiety w małżeństwie.

— Ja miałam przed oczami od dzieciństwa, szczęśliwe, bez jednej chmury, pożycie moich rodziców, ale recepta jego jest inna. Wszak opowiadałam panu... System mego ojca był ten, który pan zastósował przed chwilą. Przy wspólnem życiu, on tam, gdzie był jakikolwiek ciężar, podstawiał zawsze własne, silne ramię i jeszcze utrzymywał, że to drobiazg, że na to nie potrzeba żadnego wysiłku, i że dźwigać jest właśnie samem szczęściem

— Pani mi w istocie kreśli obraz cudowny. Ojciec pani miał słuszność. Dźwigać, może być najwyższem szczęściem, gdy ciężarem są: ukochana żona i dzieci. Tylko tych życie może zasługiwać na litość, którzy podstawiają ramię pod ciężar, dźwigają z mozołem przez lata całe, wiedząc, że w końcu się okaże, że przez bagno przenieśli wór pusty.

— O, nie pusty! — zawołała Alina. — Powoli uzbierali w niego tyle własnej pracy, tyle zasługi!... Wreszcie znajdą się w nim przecie: ukochana żona i dzieci. Wszak to jeszcze nie wieczór, zaledwie południe, a choć na owem brzemieniu napisane: „zaciąć zęby i ani pisnąć", w końcu się pokaże, że dewiza była dobra tylko na początek, że później należy przybrać inną, dewizę mego ojca: „niosąc ciężar, być pewnym, że dźwiganie jest najwyższem szczęściem".

Mówiąc to, Alina zapomniała zupełnie o fałszywem położeniu, w jakiem się względem Juliusza znajdowała Przypomniało go jej spojrzenie towarzysza, niezmiernie smutne, spojrzenie człowieka, który żadnej przed sobą nie widział nadziei. Litość niezmierna wezbrała w sercu Aliny. Dziecko przybiegło z pękiem lilii, — a ona — układając kwiaty, myślała namiętnie:

— Powinnabym go kochać miłością! Dlaczego mam dla niego tylko przyjaźń, która pozwala na rozdział i której listy są w stanie zastąpić osobę Wolałabym nieszczęśliwą miłość dla niego, niż najszczęśliwsze uczucie dla innego, dla Stefana Skierki naprzykład. Nie może być, by miłość, wzbudzona przez niego, choćby daleka, choćby niewyznana, była niczem w jego życiu. Chciałabym mu ją dać. Kocha go jedna matka... miałby drugie przywiązanie tak samo wielkie, i tak samo wieczne. Może przed Panem Bogiem znaczyłoby to coś, że go silnie kochano. Możeby to było jakimś okupem, możeby zaciężyło na szali w obec miłosierdzia Bożego. Dlaczego więc moje serce nie daje mu miłości? Wszak miałoby go do tego prawo. Kochając, nie przeniewierzałabym się żadnej przysiędze, nie łamałabym żadnych ślubów, nie popełniałabym grzechu. A że nie wyznałabym nigdy mej miłości? To i cóż? Milczałabym jak tyle innych. Co to po świecie serc miłujących w tajemnicy, tęskniących a zrezygnowanych! Dawałabym miłość, nie pytając co otrzymuję wzajem. Pytać o to, to targ! Żądać okupu za miłość, to egoizm. Kochać go za jego szlachetność, za siłę męską, za duszę zdolną do poświęceń i nie pytać o więcej!

Palce jej przebierały kwiaty przyniesione przez Miecię, w oczach spuszczonych płonął ogień zapału. Myśl jej ulatywała na skrzydłach jakiejś mistycznej egzaltacyi i znać to było w uduchowionym wyrazie jej twarzy. Była w tej chwili niezmiernie piękną. Cała jej postać wyrażała dziewiczość, prostotę i polot uczucia. Juliusz patrzał na nią z zachwytem oczu, a jednocześnie z kornem uwielbieniem ducha.

— Zasługiwałby na miłość taką, a moje serce dać mu jej nie umie! — myślała dalej, będąc właśnie w jednej z takich chwil, w których egzaltacya graniczy z niedorzecznością.

Juliusz zaś mówił sobie:

— Dźwigać przez całe życie brzemię najcięższe, ale ją mieć obok siebie!

Szedł koło niej, — milcząc i patrząc na nią, — a wewnętrznie wołając ku niej tym głosem, który się przez usta nie przedostaje, ale wzbiera i napełnia piersi: „Ja cię kocham, kocham!"

I w tej chwili, widząc jej spuszczone oczy, jej palce przebierające kwiaty, podczas gdy myśl jej była widocznie gdzieindziej, Juliusz poczuł z siłą wyraźnej intuicyi, z przeczuciem tak dokładnem, że aż przejmującem do głębi, że ta dziewczyna, postępująca obok niego, mogła go pokochać. Trzeba było tylko wyciągnąć do niej ramiona, wypowiedzieć głośno to, czem jego serce wzbierało. Rozumiał, że miłość bywa w sercu dziewcząt zaczarowaną księżniczką, którą obudzić może jedno zaklęcie. On teraz zaklęcie to znał i potrzebował je tylko wymówić. Pojmował, że są stany ducha, w których uczucie stanęło na ostatecznym skraju, na takiej granicy, po za którą przetwarza się ono w inne, i że na takim skraju znajduje się przyjaźń Aliny. Cdn.

kóba Haasa i Wilhelma Ofenheima) w radzie nadzorczej: br. Błażej Bethlen obok Samuela Kohna i Jamesa Totisa. Nadto grupa finansistów w Budapeszcie założy choć na Węgrzech wielką fabrykę żelaznych beczek, które wyparłyby drogie baryłki drewniane (jedna kosztuje po 4 zł. 50 ct., a tak samo wielkie jak te, za które niegdyś płacono 1 zł. 50 ct.) a do tego nie dosyć pewne i na stratę zwietrzenia narażające właściciela nafty. Słusznie kombinują projektanci, że po sprowadzeniu żelaznych beczek, cena nafty spadnie. Będzie to znowu jeden z licznych, choć małych powodów usuwania konkurencyi galicyjskiej.

Jedyną mieliśmy gałęź przemysłu, którą dominujące zająć mogła stanowisko a nie korzystaliśmy z najszczęśliwszych okoliczności i dziś jeszcze korzystać nie umiemy. A nie idzie tu już tylko o straty, o które ten brak zdolności w wyzyskiwaniu sytuacyi nas przyprawił! Nietylko na nafcie traciliśmy. Żaden przemysł nie jest odosobnionym. Z naftą mógł i może się rozwinąć przemysł eterycznych olejów, perfum, bednarstwo, mechanika w pewnych przynależnych kierunkach, fabrykacya lin, maszyn, rezerwoarów, kotłów itd. Nie umieliśmy skupiać naszych sił i dlatego upadliśmy jako naród w politycznem życiu, i dlatego też upadamy wciąż w każdej nowej batalii ekonomicznej.

Za Karpatami co tydzień niemal powstaje nowa jakaś asocyacya finansowa, nowe towarzystwo akcyjne, nowy bank. W ciągu bieżącego roku założono w Budapeszcie bank rolniczy i rentowy, podwyższono kapitał akcyjny tramwajów i kolei elektrycznych, zawiązano kilka spółek akcyjnych fabrykacyi żelaza, zajęto się wreszcie i — naftą.

W Galicyi, gdzie przed trzydziestu laty już powinien był istnieć bank naftowy do dziś obce banki, towarzystwa francuskie, niemieckie, wreszcie i węgierskie mają wygodne pole eksploatacyi naszej — niezaradności.

Czego ziemiaństwu potrzeba?

V.

Skreśliwszy ruch agrarny w Rosyi i w Niemczech, omawia hr. Stanisław Dzieduszycki w dalszym ciągu swej broszury stan spraw agrarnych na Węgrzech i w Austryi i przedstawia, jakie usiłowania czynią rządy tych państw, aby przyjść w pomoc rolnictwu i zapobiedz rolniczemu przesileniu.

„W Węgrzech — pisze — sprawy agrarne oddawna w pierwszym rzędzie już stoją, dla tego też dzisiaj ogólny kryzys rolniczy, mniej dla nich dotkliwy, jak dla innych prowincyi austryackich. Węgrzy znajdują dość sił, by rozwijać swoje dążności separatystyczne, by być państwem w Państwie, mają dość silną organizacyę, by przeprowadzać walkę kościelną od lat kilku, a pomimo zwalczenia prymasa Stolicy Apostolskiej, jak się powinien w obec ludności katolickiej zachowywać; umieją zwalczać trudności, które znajdują w madyaryzowaniu niewęgierskich szczepów, a tem wszystkiem, gdzie chodzi o podniesienie bogactwa krajowego, kiedy potrzeba zabezpieczyć byt ziemiaństwa, a podnieść, szczególnie faworyzowany wielki przemysł krajowy, tam kraj cały, rząd i parlament, znają program, warunki i siłę. Dzieje się to często w sprzeczności z interesami reszty monarchii, z interesami ich siostrzycy Przedlitawii, a prawie zawsze ze szkodą ich bratanków i sąsiadów, od których również jak od wiatrów z prądów północy, Węgry Karpatami są zasłonięte.

„W Węgrzech, w kierunku hodowli koni i bydła, ponosi Państwo, od lat kilkunastu wielkie i rozumne ofiary; handel zbożowy jest zorganizowany, system taryfowy jest z niezaprzeczoną naszą krzywdą korzystny dla tamtejszych producentów; o rolnikach i ich potrzebach myśli rząd w Węgrzech bezustannie i uważamy też dla tego Węgrów za wszechstronnie uprzywilejowanych. Czy jednak wielki kapitał nie wziął tam w niewolę babilońską starej szlachty węgierskiej i jej majątków, to rzeczą systemu pp. ministrów i obywatelstwa samego".

„W Austryi—pisze autor—rzeczy mają się zupełnie inaczej; Państwo to również przeważnie rolnicze, a bogactwo jego, pomimo wielu innych źródeł, płynie jednak na bogactwie stanu rolniczego oparte być winno. Państwo to, ciągłemi wewnętrznemi walkami jest zaabsorbowane, a rząd zamiast stanąć szczerze na szerokiej zasadzie federalistycznej, ciągle znajduje trudności, raz w Węgrzech, następnie w stronnictwie liberalnem niemieckiem, nareszcie też w żądaniach szablonowo różnorodnych w państwie narodowości i szczepów, zużywa zatem swe siły w utrzymaniu równowagi nader trudnej, która do niedawna była sztucznym zlepkiem stronnictw, zwanym koalicyą. Tak n. p. w czasie wiosennych posiedzeń 1895 roku, sprawa gimnazyum w Cylei, wraz z reformą wyborczą, skupiła uwagę wszystkich umysłów. Kwestya, czy gimnazyum słoweńskie ma być w Cylei czyli też w jakiem innem mieście, czy przyjdą niecałe opodatkowanie do urny wyborczej czyli nie, czy antysemici wzięli mają górę w Wiedniu nad stronnictwem semickiem; są to sprawy nadto ważne, by się w obec nich w parlamencie wiedeńskim, nad sprawą upadku ekonomicznego, stanu ziemiańskiego, zastanawiano. W Austryi ze względów politycznych sprawy te stoją dotąd zawsze na ostatnim planie — a interesa ziemiaństwa cierpią wskutek tego — i są podporządkowane wszelkim innym, a przedewszystkiem interesom wielkiego przemysłu.

„Wspominałem powyżej, że w Berlinie w roku 1894 odbyła się konferencya agrarna, otóż i w Wiedniu zgromadzono się we marcu 1895 roku na V z rzędu „Agrartag". Pragnę zdać w streszczeniu sprawę z jego narad. — Austryacki minister rolnictwa, przedłożył swojego czasu Radzie państwa projekt ustaw agrarnych w sprawie organizacyi stanu rolniczego. Leży on tam od dawna, tak, zapewne na jego załatwienie nie stało czasu. Projekt ten był wszystkim towarzystwom gospodarskim rozesłany, a wskutek inicyatywy towarzystwa morawskiego, zwołano w tym przedmiocie zjazd rolników (Agrartag) na dzień 7 marca 1895 do Wiednia. Zjazd pomiędzy innymi wziął przedewszystkiem ów projekt pod rozwagę. Minister wnosi ustawę, obowiązującą wszystkich rolników, by tworzyli stowarzyszenia zawodowe (Berufsgenossenschaften) gminne, powiatowe, krajowe, a również, by [illegible] i rozwój tych stowarzyszeń zapewniono przez państwo ich utrzymania. Stowarzyszenia takie miałyby również dbać, ze sprawą rolnictwa połączone, jak dostawy dla armii, tworzenie rodzaju francuskich syndykatów, magazyny i t. p. Zamiarem głównym było jednak, aby te stowarzyszenia zajęły się gospodarstwem włościan odłużonych — i ze zbyt obciążonych ich gospodarstw, tworzyły tak zwane „Rentengüter" (włości czynszowe). Zgromadzeni delegaci zgodzili się wszyscy na zasadę ratowania rolnictwa, za pomocą stowarzyszeń; podzielili się jednak na dwa obozy. Jedni pragną mieć równie jak minister, stowarzyszenia przymusowe. Drudzy zaś są temu przeciwni.

„Poseł dr. Pilat, jako delegat galicyjskiego Towarzystwa gosp., wystąpił w świetnem przemówieniu przeciw przymusowi i bardzo logicznie argumentacyą wykazał jego niebezpieczeństwo; radził raz zaleceń unię, energiczne i ofiarne popieranie tworzących się stowarzyszeń dobrowolnych, a przedewszystkiem tych, które już istnieją. Delegaci towarzystwa krakowskiego, należeli również do obozu przeciwnego. W sprawie „Rentengüter" wykazał znów poseł dr. Pilat niestosowność w połączeniu ich z powyżej omawianemi stowarzyszeniami, a wyraził życzenie, by tworzono takie na podstawie instytucyi kredytowe, powstałe z pomocą i ofiarami państwa — i domagał się tworzenia takich instytucyi z kapitału ich z instytucyami parcelacyjnemi. Ostatecznie większość delegatów głosowała za projektem rządowym, z małemi zmianami, a przyjęła w sprawie „Rentengüter" wniosek posła Czecza, zawierający myśl dr. Pilata.

„Wybornym był referat hr. Zedwitza (referenta zjazdu) szczególnie ustęp jeden, z jego przemówienia podnieść muszę. W sprawie wniosku dra Pilata, powiedział: Ponieważ jest w interesie państwa mieć zdrowy, normalny stan włościański, zatem by go wydobyć z dzisiejszej prostracyi, potrzeba ofiar, takiemi zaś być winna pomoc państwa w tworzeniu instytucyi hypotecznych tanich, mających być podstawą dla „Rentengüter" — bo jedynie w ten sposób możnaby wyratować włościan, upadających pod ciężarami drogich i terminowych długów. Ja zaś sądzę, że rozumne i głębokie, a sprawiedliwe to zapatrywanie, można i należy stosować do ogółu rolników, szczególnie do średniej własności; jest to sprawa taniego kredytu dla rolnictwa. Niestety Agrartag wiedeński, także bez postawienia ścisłego programu, również jak berlińska konferencya, narady swoje zakończył.

„Ktoby chciał zadać sobie pracę przeczytania i zbadania, nader zajmujących sprawozdań, obydwóch tych konferencyi ten znajdzie o wiele więcej wyczerpującymi narady w Berlinie, — ten spostrzedz musi, iż w Niemczech przekonano się już w zupełności, że stan ziemiański, jeżeli mu państwo energicznymi środkami z pomocą nie przyjdzie, nietylko dźwignąć się nie może, ale szybkim krokiem ku przepaści idzie. Charakterystyką zaiste przeważnej liczby członków Agrartargu wiedeńskiego, dziewicza skromność, wstydliwość, bojaźliwość, nawet nieśmiałość niepojęta u ludzi, o których dobrej woli wątpić nie można, a którzy stan rzeczy znają i zdanie swoje stanowczo wypowiedzieć winni. Jako przyczynę tej różnicy, uważam milczenie i zbyteczną cierpliwość ziemiaństwa w różnych prowincyach austryackich,— a może też i wielką delikatność tak wobec władzy, jak wobec ciał parlamentarnych. Uczestnicy Agrartagu polecają rządowi do parlamentarnego traktowania, — a parlamentowi do uwzględnienia uchwały powzięte. Parlament wybrał dawniej jeszcze komisyę dla spraw agrarnych, ona zaś rzecz całą oddała do wypracowania wybranym subkomitetom, czynności swe do września r. b. odłożyła a, może i do zimy.

„Ośmielam się zwrócić uwagę tych szanownych panów na to, że stan ziemiański przebywa obecnie kryzys, — że ciężki stan chorego nie znosi długich konsyliów i pisania recept, a tembardziej długich studyów medycznych przygotowawczych.

„Zanim z tych wszystkich narad mieć będziemy owoce, znów spora liczba ziemian runie pod brzemieniem ciężarów, które się na nich walą i do czego spodziewany rok nieurodzajny wraz z bardzo niskiemi cenami, znacznie przyczynić się musi. Pośpiech w pomocy byłby żywym dowodem dbałości Rady państwa i rządu o zagrożone upadkiem rolnictwo w państwie, a szczególniej w kraju naszym. Pośpiechu jednak nie widzimy. Zanim zakończę tę część uwag moich, pragnę wypowiedzieć czy, jaki i w czem interes może mieć państwo, w daniu ochrony stanowi ziemiańskiemu, zagrożonemu obecnym kryzysem. Według zapatrywań najbardziej bezstronnych mężów, państwo zależeć musi, w sprawie agrarnej na osiągnięciu trzech celów: Pierwszym jest, by gospodarstwa rolne poszczególne stały wysoko — nie cofnęły się w swej intenzywności, a nawet, by produkcya i dochód brutto (Rohproduction und Rohertrag) były jak najwyższemi. Drugim jest, by dochód czysty (Reinertrag) tych poszczególnych rolników, był wysoki i coraz się podnosił, a nie cofał, jak obecnie. Trzeci cel, by wszystkie warstwy stanu rolniczego wiejskiego, tak właściciele (lub dzierżawcy) tak włościanie, którzy mają swoją własność, jako też robotnicy wiejscy, byli zadowolnieni, żyli w stanie pewnego proporcyonalnego dobrobytu. Te trzy zasady znane są wszystkim mężom stanu, we wszystkich państwach, a tem bardziej w Austryi, w której stan rolniczy liczbę mieszkańców przeważnie stanowi.

Objaśnienie każdego z tych trzech celów prowadziłoby niniejszą pracę za daleko, zatem tylko nakreśliłem je jako kardynalne zasady, albowiem na nich to głównie opieram moje agrarne dezyderata. Nie podlega wątpliwości i słusznie twierdzą ekonomiści, iż stan ziemiański ma ze swej strony obowiązki dla społeczeństwa całego, albowiem ziemia, której on gospodarzem i opiekunem, jest matką — karmicielką ludzkości, obowiązkom tym jednak może w takim tylko wypadku zadość uczynić rolnictwo, jeżeli w chwilach przesilenia jest bronione i ochraniane przez kraj, państwo i społeczeństwo całe. Niech to posłuży za dowód, iż wymagania agraryuszy nie są wybrykami partykularyzmu, ale podyktowanem koniecznością, słusznem i sprawiedliwem żądaniem".

Ruch przedwyborczy.

Mury naszego miasta już wczoraj przystroiły się w afisze czerwone, żółte, zielone itd., zalecające tych lub owych kandydatów, a dziś już wprost wyglądają jak liście drzew w jesieni. Odmęt w tę walkę afiszową wniosło postawienie przez tak zw. „niezawisłych" kandydatur ks A. Sapiehy i prof. Soleskiego w miejsce pp. Michalskiego i dra Smolki. Posypały się wnet odezwy pro i contra, siarczyste i ogniste, a mieszczące w swojem łonie niejedną perłę z tak charakterystycznego „stylu wyborczego".

Tak np. jakieś inne grono opozycyjnych wyborców, biorące w monopol dla siebie nazwę „pragnących dobra kraju", osądziło krótko dotychczasowych posłów, złamało nad nimi laskę i ogromnemi afiszami krzyknęło na wyborców:

„Dawni posłowie sprzeniewierzyli się zasadom demokratycznym.... wybierajcie posłów nowych", a potem odrzuciwszy nawet pp. Romanowicza i Goldmana, zaleciło ze swej strony prócz ks. Sapiehy i profesora Soleskiego, jeszcze pp. Rewakowicza i radzcę Łyszkowskiego.

Tymczasem sypią się protesta ze strony nowych kandydatów. Najpierw więc p. Rewakowicz ogłasza dobitnie i stanowczo, że nie kandyduje, w ślad za tem pojawiają się afisze z podpisem radzcy magistratu p. Romualda Łyszkowskiego tej treści:

„Kandydaturę moją postawiono bez mojej wiedzy, oświadczam stanowczo, że nie kandyduję i gdybym został wybrany, mandatu nie przyjmę".

Niemniej dobitnie brzmią ogłoszenia z podpisem „komitetu obywatelskiego", podające do wiadomości taki telegram ks. A. Sapiehy:

„Usilnie proszę zapobiedz stawianiu mojej kandydatury i ogłosić, że nigdzie mandatu nie przyjmę. Gdybym był chciał, mógłbym był być wybranym w okręgu przemyskim".

Ale tuż pojawia się inny afisz niezawisłych, czerwony jak ćwik z irytacyi i szafując gęsto słowem kłamstwo, woła między innemi:

„Kłamstwem jest, jakoby ks. Adam Sapieha był kogokolwiek upoważnił do oświadczania, że mandatu nie przyjmie, kłamstwem jest, jakoby *Dziennik Polski* to swoje twierdzenie opierał na autentycznych informacyach. Kłamstwem jest, że ten, kto głosuje na ks. A. Sapiehę, działa wbrew woli księcia Wyborcy nie dajcie się uwieść kłamstwom i podejściom prasy gadzinowej, lecz głosujcie jak jeden mąż na ks. A. Sapiehę".

Ale i strona druga postanowiła dowieść, że w mistrzowstwie „stylu wyborczego" nie da się nikomu ubiedz, więc ustroiła mury miasta w afisze, na których oznajmia wyborcom, że „komitet, mieniący się niezawisłym, pragnąc obalić dotychczasowych posłów", stawia ks. Sapiehę, który sam nie kandyduje. A dalej następuje taki kwiatek:

„To niezawisłość źle zastósowana, bo niezawisłość od wszelkich zasad zdrowej logiki, niezawisłość od dbania o interesa ludności."

Inny afisz wsiada na wielkiego konia i z kandydatów opozycyjnych wraz z ks. Sapiehą i ich poplecznikami robi jakichś socyalistów, anarchistów, jakąś czarną maffię sprzysięgłą na całe mieszczaństwo. Czytamy tam:

„Wyborcy mieszczanie! Wrogie wam koła chcą Was pozbawić Waszego Reprezentanta w Sejmie i starają się w tym celu doprowadzić do rozbicia głosów. Ci sami ludzie, którzy w imię udziału wszystkich sfer pracujących w pracy parlamentarnej domagali się o skuteczne dopuszczenie chłopa polskiego do Sejmu, ci sami chcą wygryźć z Sejmu jedynego reprezentanta mieszczaństwa."

Wnet jednak na murach zawisł nowy afisz „niezawisłych", w którym zapewnia się „Obywateli wyborców" że „nie *jakiś* komitet niezawisłych lecz komitet wybrany przez walne zgromadzenie wyborców, zwołane przez Towarzystwo właścicieli realności", popiera kandydaturę ks. Sapiehy. Dalej uderzając w wielki puzon oskarżeń osobistych, głosi afisz: „Poplecznicy Michała Michalskiego, dla którego w mieście naszem dzieją się niesłychane rzeczy, chcą obalić kandydaturę najzacniejszego obywatela kraju (t. j. ks. Sapiehy). Nie dajcie się obałamucić". Pomiędzy olbrzymich swoich kolegów wciskają się jak szczury małe i jak szczury gryzące sławę jednego z kandydatów, t. j. p. Michalskiego, małe kartki obwiniające go o „wszystkie macherstwa jakie się w mieście naszem od pewnego czasu dzieją" jak sfałszowane i unieważnione potem wybory do Rady miejskiej i t. d.

Dowcipną, amerykańską nowością w tegorocznej agitacyi afiszowej były olbrzymie wozy meblowe p. Tuszyńskiego, które od góry do dołu wylepione mozaikowo różnymi afiszami polecającymi ks. Sapiehę, jeździły wczoraj i dziś po mieście. Z tem wszystkiem w postępowaniu „niezawisłych" znać, że właściwie sami nie wiedzą czego chcą. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że większość ich poprostu wstrzyma się od głosowania. I wartoż było wzniecać tyle hałasu.

W głosowaniu w ratuszu wyborcy lwowscy biorą dość słaby udział. Przeważnie głosują wszyscy na dotychczasowych posłów, kandydaci komitetu „niezawisłych", ks Sapieha i Soleski, mają bardzo mało zwolenników.

* * *

Wybory z Izby handlowej lwowskiej rozpoczęły się dziś o godzinie 12-ej w południe. Do komisyi wyborczej wybrano pp. wiceprezydenta Izby lwowskiej Jakóba Piepesa i członków Izby Maurycego Jonasza i Józefa Wczelaka. O godzinie $^3/_4$1 zamknięto głosowanie. Na 34 uprawnionych do głosowania członków Izby głosowało 29. *Jednogłośnie wybrany posłem dr. Zdzisław Marchwicki*, dotychczasowy poseł.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości następujące kandydatury na posłów z kuryi większej posiadłości: z dawnego obwodu tarnopolskiego pp. Leona hr. Pinińskiego, Jana Viviena de Chateaubrun i Eustachego Zagórskiego; z dawnego obwodu brzeżańskiego pp. J. Błażowskiego, Mieczysława Onyszkiewicza, Emila Torosiewicza i dr. Józefa Wereszczyńskiego; z dawnego obwodu kołomyjskiego pp. Stanisława hr. Dzieduszyckiego, dr. Mikołaja Krzysztofowicza i Leszka Cieńskiego.

Za sekretarza — prezes
Tadeusz Skałkowski. — *Wojciech Dzieduszycki*

* * *

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości kandydatury Stanisława Brykczyńskiego i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego na posłów z kuryi większej posiadłości obwodu stanisławowskiego.

Zastępca prezesa — sekretarz.
Z. Dembowski. — *Wł. Kozłowski.*

* * *

Komitet okręgowy obwodu Żółkiewskiego zaprasza wyborców większych posiadłości, aby raczyli przybyć do Żółkwi dnia 1 października o godzinie 3 po południu do lokalu Rady powiatowej celem porozumienia się co do wyboru posłów do Sejmu krajowego, jako też wysłuchania sprawozdania posła do Rady państwa pana dra Józefa Milewskiego.

Fr. Jędrzejowicz. — *Henryk Karczewski.*
Tadeusz Starzyński.

* * *

Z prezydyum Izby handlowej w Brodach otrzymujemy telegram o następującem, do prezydyum Izby od posła dra Maurycego Rosenstocka nadeszłem piśmie z dnia 28 września 1895:

„Dziękując moim szanownym wyborcom członkom izby handlowej i przemysłowej w Brodach za jednogłośnie mi udzielone z okazyi mego poselskiego sprawozdania wotum zaufania i jednogłośnie również powziętą przez izbę uchwałę wezwania mnie do ponownego ubiegania się o mandat z tej izby do Sejmu krajowego, oświadczam niniejszem, że pomimo wielce zaszczycającego mnie wezwania, ponownego wyboru do Sejmu nie przyjmę.

Z poważaniem
Dr. Maurycy Rosenstock."

KRONIKA.

Lwów 30 września.

Wręczenie dyplomu. Deputacya m. Krakowa, złożona z p. prezydenta Friedleina i radnych miejskich pp. Ślęka i prof. dr. Domańskiego wręczyła wczoraj p. Namiestnikowi dyplom honorowego obywatelstwa m. Krakowa.

Prezes Koła polskiego p. Zaleski — zamierza podobno — jak donosi *Nowa Presse* — poświęcić się karyerze dyplomatycznej i otrzyma niebawem jedną z wyższych posad w tym dziale służby państwowej. Następcą jego w godności prezesa Koła polskiego ma zostać, jak zapewnia ten sam dziennik, hr. Wojciech Dzieduszycki, który przy uzupełniającym wyborze w dniu 25 października ubiegać się będzie o mandat posła do Rady państwa.

Mianowania. Cesarz zamianował posiadających tytuł i charakter radzców dworu, radzców Namiestnictwa: Jana Hilda we Lwowie, Kazimierza Laskowskiego kierownika starostwa w Krakowie, radzcami dworu, zaś posiadającego tytuł i charakter radzcy Namiestnictwa starostę w Stanisławowie Władysława Chądzyńskiego radzcą Namiestnictwa we Lwowie.

Namiestnik zamianował koncepistów Namiestnictwa: Edwarda br. Brunickiego w Jarosławiu, dr. Bogusława Ambroziewicza w Podhajcach, Józefa Świtalskiego w Gorlicach, Zygmunta Rettingera w Rudkach, Seweryna Semlera w Brodach, Roberta Kleeborn-Girtlera we Lwowie, dr. Kazimierza Drohojowskiego w Nowym Sączu, Aleksandra Swiejkowskiego w Kossowie i Piotra Lewickiego w Horodence, komisarzami powiatowymi; praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Edmunda Rola Stanisławskiego w Kossowie, Bolesława Nieświatowskiego w Rudkach, Mieczysława Kaliniewicza w Mościskach, Wiktora Wadziak Łuckiego w Turce, Romana Leliwa Żurowskiego w Samborze, Mieczysława Tabeau w Jaworowie, Zygmunta Rudnickiego w Rawie, Jana Wrześniowskiego w Sanoku, Jakóba Kulczyckiego w Buczaczu, Jana Łępkowskiego w Sanoku, Kazimierza Wajdowskiego w Łańcucie, Henryka Adelsburg Ettmayera w Sanoku, dr. Karola Matyasa w Tarnobrzegu, Zygmunta Karasińskiego w Brodach, Bolesława Hellera w Buczaczu, Wincentego Przybysławskiego w Stryju, Michała Zawadzkiego w Dobromilu, Kazimierza Jaworczykowskiego w Kamionce, Adolfa Piaseckiego w Gorlicach, Marcelego Zadurowicza w Śniatynie, Wiktora Makowieckiego w Stanisławowie, Józefa Olszewskiego w Żółkwi, Adama Mirskiego w Przemyślu, Tadeusza Sozańskiego w Drohobyczu, Zygmunta Zaleskiego w Krakowie, Marka Maksymiliana Krynickiego w Zbarażu, Tadeusza Piątkiewicza w Tarnopolu, dr. Jana Lewickiego we Lwowie, dr. Władysława Stesłowicza we Lwowie, oraz koncepistów lwowskiej dyrekcyi policyi Stanisława Portha i Konstantego Des Logesa koncepistami Namiestnictwa.

Sekretarzem Namiestnictwa mianowany komisarz prezydyalny Namiestnictwa lwowskiego p. Antoni Reiner.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Wincentego Pola z Żydaczowa do Lwowa, dra Piotra Hubal Dobrzańskiego z Sambora do Dąbrowy, Jana Winiarskiego z Trembowli do Złoczowa, Stanisława Korytowskiego ze Złoczowa do Lwowa, Michała Torskiego z Tarnobrzega do Staregomiasta, Włodzimierza Krynickiego z Kolbuszowej do Śniatyna, Hieronima Zahradnika z Gródka do Lwowa, Józefa Langego ze Staregomiasta do Sanoka, Seweryna Semmlera z Brodów do Gródka; koncepistów namiestnictwa: Justyna Szwedzickiego z Nowegotargu do Trembowli, Kazimierza Jastrzębskiego z Doliny do Kolbuszowej, Teodora Torosiewicza z Borszczowa do Brzeżan, Bolesława Nieświatowskiego z Rudek do Zbaraża, Zygmunta Rudnickiego z Rawy do Żydaczowa, Wiktora Makowieckiego ze Stanisławowa do Brodów; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Andrzeja Bolesława Hoffmana z Brzeżan do Borszczowa, Tadeusza Hordyńskiego ze Lwowa do Doliny, Stanisława Tokarza ze Śniatyna do Nowegotargu, dra Witołda Rubczyńskiego ze Lwowa do Rawy; oraz przeznaczył koncepistów namiestnictwa: Stanisława Portha do służby w starostwie w Tarnobrzegu, a Konstantego Des Logesa do służby w starostwie w Rudkach.

Ważna reforma sądowa ma wejść niebawem w życie. Oto dzięki inicyatywie p. prezydenta sądu krajowego Tchórznickiego lwowski sąd powiatowy miejsko-delegowany Sekcyi I. podzielony zostanie na cztery samoistne sądy, a mianowicie jeden dla śródmieścia, drugi dla dzielnicy łyczakowskiej i halickiej, trzeci dla dzielnicy krakowskiej, a czwarty dla dzielnicy żółkiewskiej.

Reforma ta od dawna już jest konieczną, gdyż jeden sąd na cały Lwów absolutnie nie wystarcza. Dość powiedzieć, że liczba podań wnoszonych do Sądu powiatowego Sekcyi I. wynosi przeszło sto tysięcy rocznie. Wobec takiego nawału pracy nie dziw, że sprawy zalegają długo, a wymiar sprawiedliwości wiele na tem cierpi. Projektowana decentralizacya sądu lwowskiego pociągnie za sobą oczywiście znaczne powiększenie personalu urzędników konceptowych i manipulacyjnych.

Otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie napotkało na nowe trudności, stawiane przez inspektora szląskiej Rady szkolnej p. Langhausa, który oświadczył, iż mimo zezwolenia ministeryum nie dopuści żadną miarą do otwarcia gimnazyum. Między Niemcami cieszyńskimi zapanowała wskutek tego wielka radość, między ludnością polską zaś panuje ogromne wzburzenie. Cała sprawa otwarcia gimnazyum spaźnia się dlatego, że p. Langhaus zatrzymuje u siebie podania wnoszone przez „Macierz szląską". Pierwszą prośbę „Macierzy" trzymał p. Langhaus w Opawie 6 tygodni, drugą 8 tygodni, trzecią miesiąc, teraz chociaż gimnazyum ma wszystkich egzaminowanych nauczycieli, to prośba już przeszło 10 dni leży w Opawie, p. Langhaus zawsze się wymawia, że nie ma czasu rozpatrzyć kwalifikacyi polskich nauczycieli. Mieszkańcy polscy Szląska mają zamiar wysłać w tej sprawie deputacyę do Cesarza. My mamy nadzieję, że kierownik ministeryum oświaty, uwzględni zażalenie „Macierzy" i sprawę rychło pomyślnie dla Polaków załatwi.

Kolej lokalna z Borysławia do Schodnicy. Dziennik rozporządzeń dla spraw kolejowych ogłasza, iż inżynierowi i właścicielowi realności w Lobnitz p. Hugonowi Rzeppie udzielono pozwolenia na podjęcie robót przedwstępnych celem budowy lokalnej kolei żelaznej o normalnym torze z Borysławia do Schodnicy.

Z Buczacza doniesiono nam przed kilku dniami, iż wyborcy z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Buczacz-Czortków postanowili w miejsce śp. hr. Mikołaja Wolańskiego postawić na posła do Sejmu kandydaturę p. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego i że wybór p. Namiestnika należy uważać za zapewniony. *Gazeta Lwowska* donosi, że p. Namiestnik, gdy mu mandat do Rady państwa z powyższego okręgu zaproponowano, oświadczył jak najbardziej stanowczo, że mandatu nie przyjmie. W okręgu tym kandyduje hrabia Emil Potocki z Buczacza.

Śluby Jana Kazimierza, wielkie oratoryum, muzyka prof. M. Sołtysa, słowa S. Duchińskiej — wykonała wczoraj „Lutnia" w sali „Sokoła" we Lwowie. Gdy o godzinie pół do 8-mej wprowadzono do sali Sokoła sędziwą poetkę, zabrał głos prezes Sokoła dr. Dziędzielewicz, a skreśliwszy w krótkich słowach dzieje naszego narodu w owej chwili, w której to król Jan Kazimierz składał w katedrze lwowskiej swoje śluby, a którą p. Duchińska skreśliła w natchnionych wierszach, jako gospodarz domu złożył poetce hołd i wręczył jej książkę pamiątkową, wydaną w 25-tą rocznicę istnienia lwowskiego „Sokoła".

Po tem przemówieniu, któremu towarzyszyły huczne oklaski, przepełniającej salę publiczności, rozpoczęto „Śluby". Ocenę tego pięknego dzieła pomieścimy w jednym z przyszłych numerów naszego pisma, tu tylko zaznaczyć musimy, iż prześliczna muzyka prof. M. Sołtysa zrobiła na zebranych ogromne wrażenie. Już sama introdukcya, pełna prześlicznych melodyi, nadzwyczaj się podobała, a za każdym dalszym numerem oratoryum zapał publiczności wzrastał. Kompozytora wywoływano ciągle, ale on powodowany skromnością, która go zawsze i wszędzie cechuje, usuwał się od wszelkich owacyi. Do wybornego wykonania dzieła przyczyniło się znakomite kierownictwo p. Cetwińskiego, orkiestrą i chórami, oraz deklamacya p. Chmielińskiego która ilustrowana muzyką, ogromne robiła wrażenie. Muzyka 30go pułku piechoty, pod kierownictwem pana Rolla, znakomicie odpowiedziała swemu zadaniu; chóry „Lutni" i soliści: pani Wołoszczakowa i pp. Niżankowski i Witoszyński dzielnie się spisali. Gdy przebrzmiały ostatnie tony chóru końcowego oratoryum, wstąpił na trybunę p. Platon Kostecki i po pięknem, a rzewnem przemówieniu wręczył p. Duchińskiej wieniec laurowy. Następnie przemówił prof. Zuliński i podniósłszy w wymownych słowach piękność pracy prof. Sołtysa, również wręczył mu wieniec, który z powodu nieobecności kompozytora, przyjął prezes „Lutni", p. Czapelski. Trzeci wieniec wręczono panu Cetwińskiemu za doskonałe kierownictwo.

Poświęcenie sztandaru lwowskiej ochotniczej straży pożarnej odbyło się wczoraj w kościelle OO. Karmelitów przy licznym udziale delegatów straży pożarnych z prowincyi, oraz towarzystw „Sokół", „Gwiazda", „Skała" itp. Do chrztu trzymało sztandar pięć par, a w pierwszej p. prezydentowa Mochnacka i wiceprezydent dr. Marchwicki. Uroczystość zakończyła uczta, która odbyła się w południe w Kasynie miejskim.

Profesya zakonna. Wczoraj w kościele Wszystkich SS. pp. Benedyktynek łać. o godzinie 8 w obecności znacznej liczby wiernych odbyła się piękna ceremonia. Trzy zakonnice uczyniły solenną profesyę: siostra Marya Izydora Kaliska, siostra Marya Gertruda Sternalówna i siostra Antonina Maura Kulczyńska. Celebrował ksiądz nominat biskup Weber.

W Yokohamie usiłował jakiś człowiek zamordować na ulicy prezesa gabinetu japońskiego hrabiego Ito, ale przechodnie ubezwładnili zbrodniarza i pomogli go aresztować. Sprawca zamachu jestto fanatyczny Japończyk i członek tajnego stowarzyszenia przeciw cudzoziemcom.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie pierwszego gal. stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie odbędzie się w niedzielę w „Gwieździe".

† Ludwik Pasteur, najznakomitszy bakteryolog, który swemi badaniami całą medycynę wprowadził na nowe tory, zmarł onegdaj w Garges pod Paryżem w 73 roku życia. Instytut bakteryologiczny, założony w Paryżu przez śp. zmarłego, cieszył się europejską sławą. Największy rozgłos zrobiło Pasteurowi odkrycie środka przeciwko wściekliźnie; w ostatnich czasach wyrabiano w instytucie pasteurowskim serum antidyfteryczne. Pogrzeb Pasteura odbędzie się kosztem kraju. Nauka przez śmierć tego męża poniosła niepowetowaną stratę.

W jaki sposób obchodzi się ustawę. Jak wiadomo, żydzi galicyjscy prowadzą bardzo ożywiony handel niewieścim towarem, który przeważnie wywożą do południowej Ameryki. Ponieważ władze polityczne w Galicyi zaczęły surowo karać tych handlarzy, wpadli przeto oni na nowy pomysł, aby obejść ustawę i prowadzić handel bezkarnie, a mianowicie żenią się ze swemi ofiarami i jako swe żony wywożą je do Ameryki. Wobec tego władze są bezwładne, gdyż według ustaw mężowi wolno z żoną wyjechać dokąd mu się podoba. Ztąd też się dzieje, że dziś żydzi nie mogą być karani za wywóz dziewcząt.

Co się zaś w południowej Ameryce dzieje, dowodzi tego następująca korespondencya, zamieszczona przez jednego z mieszkańców Rio de Janeiro w *Berl. Tageblacie.* Pisze on:

„Muszę się z czytelnikami waszego pisma podzielić smutną wiadomością, że w południowej Ameryce handel niewolnikami kwitnie dotąd, chociaż zmienił swą nazwę i formę. Może niejeden z czytelników będzie sądził, że fakta, które przytoczę, są bajkami, a stosunki, które wiernie opiszę, są wytworem mej bujnej wyobraźni. Taki niewierny czytelnik, chcąc się przekonać czy napisałem prawdę, niech się zapyta o to którego z kapitanów okrętów przewożących emigrantów do południowej Ameryki, a oni mu prawdziwość mej korespondencyi potwierdzą i udowodnią mu, że fakta opisane przezemnie dzieją się, że oni o nich wiedzą, lecz niestety zapobiedz im nie są w stanie.

„Prawie każdy parowiec francuski, a wiele parowców angielskich i niemieckich przywozi do południowej Ameryki, a przedewszystkiem do Montevideo emigrantów, wśród których znajdują się młode małżeństwa. Gdyby władze portowe owe małżeństwa, a szczególniej męża poddały surowemu śledztwu wówczas niejedna kobieta uniknęłaby, nieszczęścia, hańby i zguby.

„Są to Polacy i Polki, Rosyanie i Rosyanki, a najczęściej Galicyanie i Galicyanki, którzy zawarłszy w starym kraju śluby małżeńskie przybywają do Ameryki.

„Oto jakiś Galicyanin, zawsze żyd, po kilkuletnim pobycie w południowej Ameryce wraca do

ojczyzny, gdzie żyjąc dobrze i będąc zawsze elegancko ubrany, pozyskuje sympatyę dawnych współziomków. Po kilku tygodniach pobytu w jakiemś miejscu, uzyskawszy opinię zamożnego człowieka, oświadcza się o rękę jakiejś młodej, zazwyczaj pięknej dziewczyny i przyjęty żeni się z nią. Po weselu pięknemi słowy malując bogactwa amerykańskiej krainy potrafi namówić jedną lub dwie młode przyjaciółki swej żony, że godzą się z nimi wyjechać do południowej Ameryki, płynącej miodem i winem, — i gdzie o męża łatwo. Podróż na okręcie odbywa się bardzo przyjemnie, mąż dla żony i jej przyjaciółek jest nadzwyczaj grzeczny, wypełnia jak najchętniej wszystkie ich życzenia, dba o ich wszystkie wygody. Przybywszy do Montevideo, collo podróży, młody mąż z żoną swą i jej przyjaciółkami udaje się do swych krewnych i pozostawia kobiety pod opieką pani domu, tłumacząc się, że dla załatwienia ważnych spraw musi na chwilę wyjść do miasta. Na tem handel zakończony. Bo ten młody małżonek, ajent lub cichy wspólnik gospodyni domu, znika na zawsze, otrzymawszy naturalnie przedtem od owej damy umówioną cenę za każdą głowę. Gospodyni domu zaś jest właścicielką publicznego domu i groźbami, gwałtem i innymi sposobami zmusza biedne, bezradne, zastraszone kobiety do tego, na co je kupiła.

„Nie znając języka krajowego, zamęczane biciem i groźbami, żyjące w ciągłej obawie, bez żadnych funduszów, biedne te istoty wydane są na łup i pastwę okrutnych swoich właścicielek, i nie ma dla nich nawet nadziei wyswobodzenia. Po pewnym czasie właścicielka sprzedaje je do innych podobnych domów, głównie do Buenos-Ayres. Część tych ofiar dzikiego wyzysku marnie umiera, a część przywyka do nowego nędznego życia.

„Owi ajenci tych publicznych domów, prowadząc ten handel na wielką skalę, umieją postarać się zawsze o świadectwo śmierci swej żony i zaopatrzeni w nie powracają znowu do Galicyi, aby stamtąd przywieść nową ofiarę, nową niewolnicę.

„Do opisu tego, zdaje mi się, nie potrzebuję dodawać żadnych komentarzy i sądzę, że władze w Europie powinny poczynić wszelkie kroki, aby temu niecnemu handlowi niewolnicami kres położyć."

Lordem majorem m. Londynu wybrano sir Waltera Wilkina.

W Petersburgu zmarł były minister sprawiedliwości Manassein.

Wyścig dystansowy. Arcyksiążę Ferdynand przedsięwziął z kilkunastu oficerami wyścig dystansowy na koniach z Insbruku do Monachium.

Monopol zapałek w Szwajcaryi. Wczoraj odbyło się w całej Szwajcaryi powszechne głosowanie ludowe nad zaprowadzeniem monopolu wyrobu i sprzedaży zapałek. Z monopolu tego nie chce rząd szwajcarski stwarzać dla siebie nowego źródła dochodów, lecz cały dochód, jaki ten monopol przyniesie, a obliczony na 600.000 franków rocznie, obrócony ma być na ulepszenie zapałek i obniżenie ich ceny. Istniejące w Szwajcaryi prywatne fabryki zapałek zostaną wykupione na rzecz państwa kosztem 1 miliona franków. Jednym z powodów monopolizowania produkcyi zapałek jest także i to, że fabryki prywatne pomimo zakazu używają wciąż żółtego fosforu, przez co robotnicy nabawiają się strasznej choroby t. z. nekrozy, (sprócһnienia kości).

Rosyjski następca tronu przepędzi zimę w południowej Francyi, w miejscowości La Turbie, gdzie wynajęto dlań willę za 50 tysięcy franków. W Paryżu nie wiedziano z początku dla kogo z rodziny carskiej wynajęto tę willę, to też rozeszła się pogłoska, że w willi tej zamieszka sam car i przy tej sposobności zjedzie się w Nizzy z prezydentem republiki Faurem.

Towarzystwo myśliwskie im. św. Huberta chcąc przyjść w pomoc polskiemu gimnazyum w Cieszynie w założeniu muzeum dla historyi naturalnej, zawezwało swoich członków, ażeby okazy wypchanych zwierząt, będące w ich posiadaniu, ofiarowali jako zawiązek przyszłego muzeum.

Okazy należy odsyłać na ręce wiceprezesa Towarzystwa Prof. dr. Emila Dunikowskiego (Instytut mineralogiczny, ul. Długosza).

Koronacya obrazu. Z Jarosławia donoszą: W niedzielę dnia 22 bm. w kościele Panny Maryi u OO. Dominikanów, odbyła się rzadka a nader piękna uroczystość włożenia koron na głowy: cudownego Pana Jezusa i Matki Boskiej Bolesnej. Korony srebrne, misternie zrobione, pozłocone i kamieniami bogato ozdobione, zakupione zostały z funduszu powstałego ze składek pobożnych wiernych, za staraniem miejscowego przeora OO. Dominikanów W. O. Wincentego Maryi Padlewskiego. Po poświęceniu koron przez Najprzew. X. biskupa Łukasza Soleckiego w Przemyślu, odbyło się solenne nabożeństwo w niedzielę tj. suma przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, wśród której ks. przeor miał stosowne do uroczystej chwili kazanie. Korony już w przeddzień uroczystości były wystawione na urządzonym tronie na środku kościoła, przybranym w stare a drogie makaty, w zieleń i płonące świece. Na białem wezgłowiu złociste korony piękny przedstawiały widok pobożnym, tłumnie zebranym na tej uroczystości. Tron otoczony był strażą 12 braci i 12 sióstr Różańcowych, najbliżej zaś stanęło 12 dziewic w bieli i welonach z zapalonemi świecami w ręku. Muzyka 9 pułku stojącej tu załogi, prześlicznie wykonała utwory sławnych kompozytorów kościelnych. Zaraz po sumie celebrans z orszakiem księży i zaproszonych wybitnych osób świeckich zbliżył się do tronu, a W. O. przeor zdjąwszy poduszkę z koronami, złożył ją na ręku hr. Stanisława Siemieńskiego z Pawłosiowa, który je wśród dźwięku muzyki i łkania pobożnego ludu w orszaku wyżej opisanym zaniósł aż do wielkiego ołtarza, gdzie je znów W. O. przeor z rąk jego odebrał i włożył na Najświętsze Głowy. Wśród tego rzewnego aktu, uderzono we wszystkie dzwony, a wystrzały z moździeży na zewnątrz kościoła zwiastowały tę chwilę całemu miastu i okolicy — w końcu odśpiewano: *Te Deum laudamus* a celebrans udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

„Tanio jak na Malcie". Przysłowia takiego nie ma jeszcze wprawdzie, ale powinno powstać wobec niesłychanej taniości, jaka panuje na tej szczęśliwej wyspie. Z cennika żywności ogłoszonego przez jedną z ajencyi handlowych, wyjmujemy kilka cyfr, które naszym gospodyniom narzekającym na wzrastającą drożyznę, wydadzą się poprostu nieprawdopodobnemi. Dobry zając kosztuje na Malcie, licząc naszą monetą 16 ct., pół funta mięsa bifsztykowego 12 ct., sześć świeżych jaj 12 ct, porcya wieprzowiny 5 ct., funt znakomitego masła 14 ct. Jarzyny chleb, herbata itd. odpowiednio tanie. Za jednego „sartinga" (tyle co nasz cent) można kupić wedle upodobania: pół tuzina cebuli, funt pomidorów, porcyę sałaty, rozmaite jarzyny sezonowe, mleko na dwa nakrycia herbaciane itd. Cztery centy przeciętnie kosztuje: jeden wielki kalafior, cztery wiązki szpinaku, dwa funty nowych kartofel itd.

Pierwsza dentystka w Austryi. Rząd krajowy w Bośnii pozwolił pani Emilii Edel na wykonywanie praktyki dentystyczno-lekarskiej w Bośnii i Hercegowinie. Pani Edel, młoda i podobno bardzo energiczna dama, jest pierwszą dentystką w Austro-Węgrzech. Studya skończyła w Wiedniu, poczem praktykowała przez pewien czas jako wolontaryuszka u braci miłosiernych. W Bośnii będzie p. Emilia Edel trzecią z rzędu doktorką, już przed nią bowiem rozpoczęły tam praktykę Polka pani dr. Krajewska i Niemka pani dr Keck.

Zmarli. Juliusz Moor, emerytowany adjunkt sądowy, umarł w 72 roku życia w Sokalu. — Joanna Madejska, wdowa po właścicielu dóbr, umarła w 79 roku życia w Krakowie. — Bronisław Wyleżyński, b. profesor petersburskiego instytutu technologicznego, znany w świecie naukowym z kilku cennych rozpraw, umarł w Petersburgu. — Gustaw Ehrenberg, literat, więzień stanu, wywieziony na Sybir za udział w związku Konarskiego, ojciec współpracownika *Czasu* p Kazimierza Ehrenberga, umarł w Krakowie w 77 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. + 13° R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Zamknięte! Baddon Thomas, autor „Ciotki Karola", opowiada zabawny epizod ze swoich czasów aktorskich. Pewnego razu występował w małem prowincyonalnem miasteczku w sztuce kryminalistycznej. W akcie trzecim zamknięto go w pokoju z oknem okratowanem. Wedle roli powinien był próbować ucieczki. „Biegnę — opowiada — do jednych drzwi: „Zamknięte!" — wołałem z wściekłością. Biegnę do drugich: „Zamknięte!"— jęczę z rozpaczą. Zakradam się do trzecich. Drzwi się otwierają. Ale ponieważ powinienem był — wedle roli — bez ratunku pozostać, zatem drzwi na klucz zamykam. „Zamknięte! — krzyczę z pełnych piersi i padam na krzesło zgnębiony. Nie miałem nigdy takiego powodzenia, jak w tej scenie. Publiczność zalewała się łzami — ze śmiechu".

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie, Cesiu, co za nieszczęście — zgubiłam obrączkę zaręczynową.

— Fraszka, moja droga, ja zgubiłam narzeczonego i wcale się tem nie smucę.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. We wtorek „Żydzi", komedya w 4 aktach J. Korzeniowskiego. We czwartek pierwszy występ p. Bednarzewskiej w „Ślubach panieńskich". W sobotę wznowioną będzie znakomita tragedya Lessinga p. t. „Emilia Galotti"; tytułową rolę odegra p. Stachowiczowa, księżnę Orsino p. Żelazowska, w innych wystąpią pp. Chmielińskі, Ruszkowski, Hierowski itd. Wkrótce wznowioną będzie komedya Fredry pt. „Pan Jowialski", tytułową rolę odegra p. Fiszer.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Sobotnie wznowienie Korzeniowskiego „Żydów" powinno się stać wskazówką dla dyrekcyi, gdzie się zwrócić należy dziś, gdy we wszystkich literaturach upadek dramatu i komedyi jest faktem, a panowanie farsy na scenie przejadło się nawet tym, którzy w teatrze nic więcej nie szukają, jak chwilowej rozrywki bez względu na to, jak i czem ich się rozrywa. Do dawniejszego repertuaru trzeba się tedy zwrócić i z niego czerpać. Korzeniowskiego Józefa, Bogusławskiego Stanisława, Korzeniowskiego Apolla, Chęcińskiego Jana — dzisiejsze pokolenie nie zna zupełnie, a dzieła tych autorów pozostały w literaturze, zajmując w niej stałe i wybitne miejsca. Dawno nie widzieliśmy, aby licznie zebrana publiczność z takiem zainteresowaniem słuchała i tak żywo oklaskiwała spokojną, a swoją drogą, wyrazistą akcyę, jak to się działo właśnie na sobotniem przedstawieniu „Żydów". Nie komedya to, lecz dramat o typach i postaciach, których już dziś nie ma między nami, ale każdy ich wyraz, każdy ruch, każde drgnienie duszy odczuwamy, bo to z krwi i kości naszej wszystko: i to, co dobre, i to, co złe, i to, co szlachetne, i to, co szkaradne... „Żydzi" obejmują właściwie jedenaście odsłon w 4 aktach — u nas w sobotę dokonano pewnej operacyi i skurczono dramat do dziesięciu odsłon. Zasadniczo jesteśmy przeciwni wszelkim dowolnym scenicznym amputacyom, — ale jeśli czasem coś podobnego należy zrobić z dzisiejszymi pisarzami, bo ci często za wiele gadają na scenie, a za mało robią, to z dawniejszymi, mianowicie też tej miary, co Korzeniowski Józef, absolutnie takich operacyi dokonywać nie należy. Opuszczeniem w „Żydach" odsłony, w której żyd Goldberg, księgarz, wystawiony jest jako wyzyskiwacz, skrzywiło się harmonię tendencyi autorskiej, polegającej na tem, że nie ma żydów bezwzględnie złych i nie ma dobrych bezwzględnie, jako takich. Tymczasem wypuszczeniem Goldberga okazał się Korzeniowski judofilem, którym właściwie nie był nigdy, trzymając się zasady uczciwej, chrześcijańskiej wyrozumiałości i sprawiedliwości dla wszystkich ludzi. Zrozumieli to dobrze widocznie sami żydzi, skoro przed kilkudziesięciu laty, gdy dramat ten w całości, a więc z Goldbergiem przedstawiony był Wilnie, obecnemu tam autorowi elita żydowska na srebrnej tacy ofiarowała w hołdzie szczero złote podarunki... Wzgląd, że przez takie opuszczenie całej, silnie charakterystycznej odsłony, zyskał dramat na jędrności i skrócony został, jest niczem nieusprawiedliwiony tem bardziej, że przedstawienie nie przeciągnęło się daleko po za godzinę 10-tą, a kwadrans dłużej, czy krócej, nic a nic nie stanowi, skoro idzie o wyrazistość i główne charakterystyczne rysy pryncypalnych tendencyi dramatu.

Sobotnie przedstawienie „Żydów", które ściągnęło liczną publiczność do teatru, przynosi zaszczyt naszym artystom, tak ono w ogóle wypadło świetnie pod względem plastyki aktorskiej i reżyseryi, a gdyby nie ta niezręczna amputacya, przedstawienie to zaliczałoby się do najlepszych i do najsympatyczniejszych, jakich dawno nie widzieliśmy na lwowskiej scenie.

W pierwszym rzędzie podnieść należy wspaniałą grę p. Fiszera w roli Arona. Rolę tę grał niegdyś w Warszawie Żółkowski, (we Lwowie pierwszy ją wprowadził na scenę Bogumił Dawison) p. Fiszer grał ją inaczej, a swoją drogą — świetnie.

Pani Cichocka pojęciem i wykonaniem roli hrabiny zasłużyła sobie na najwyższą pochwałę najsurowszej krytyki.

Głęboko sięgnął i z niezmiernie sympatyczną prostotą, odtworzył p. Chmieliński postać komornika Staroświęckiego.

Antosia Staroświęckiego grał ciepło i z dużym temperamentem p. Żelazowski. Bez najmniejszego zarzutu, z drobiazgową starannością i zacięciem artystycznem grali pp. Stachowiczowa, Ruszkowski Feldman, Hierowski, Gostyńska i Dębicki. Małe rólki nie psuły całości. Jeden tylko p. Gasiński nie był w swojej roli, ale to nie jego wina, Isajewicza powinien grać p. Kliszewski.

Publiczność, dobrze usposobiona, rzęsiście oklaskiwała artystów. *Iks Ypsylon.*

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.

Dzień piąty 17 września. Nagroda Drohowyzka 8000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 7, biegały 2. Br. G. Springera ogier gniady 5-letni „Or-vert" po Rend'or od Vertomna 1, p. A. Drehera ogier gniady 3-letni „Gogerl" 2. Totalizator płacił 6 za 5. W pomniejszych biegach tego dnia biegały: p. Witolda Postruskiego klacz 3-letnia „Zazula", p. F. Scazighiny klacz 3-letnia „Ninon" i hr. St. Siemieńskiego ogier 3-letni „Napagedl"; ten ostatni był trzecim w jakimś biegu sprzedaży.

Bieg myśliwski sprzedażny; nagroda 2000; koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi meta 4000 mtr. Mianowano koni 7, biegały 3. P. F. Scazighiny ogier kasztanowaty 4-letni „Damon" po Verneuil od Fee 1, por. hr. F. Schönborna ogier kasztanowaty 4-letni „Juan" 2. Totalizator płacł 9 za 5.

Dzień szósty 19 września. Nagroda Nil Desperandum; 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1300 mtr. 20 koni mianowanych, biegało 7. Hr. E. Batthyany'ego ogier gniady „Ganache" po Galopin od Red Hot 1. hr. D. Wenckheima klacz kaszt. „Ethelswitha" 2. Totalizator płacił 10 za 5.

Wielki Handicap wiedeński; 15000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 44, biegało 10. Rotmistrza A. Fraenkla klacz gniada 4-letnia „Hero" po Fulmen od Karoussel ($53^1/_2$ kg.) 1, hr. A. Hadika ogier kaszt. 3-letni „Toreador" (59 kg) 2, p. R. Lebaudy'ego klacz kaszt. 3-letnia „Kritik" ($50^1/_2$ kg.) 3. Totalizator płacił 30 za 5. W tym biegu biegała też hr. Emila Baworowskiego „Szemre valo".

Dzień siódmy 22 września. Nagroda jubileuszowa; 40.000 koron zwycięzcy, 7000 koron drugiemu, 3000 koron trzeciemu koniowi; meta 2400 mtr. 72 konie mianowane, biegało 5. Spółki Matschless ogier gniady 3-letni „Tokio" po Talpra Magyar od Totleany 1, hr. T. Festeticsa klacz kaszt. 5-letnia „Dornröschen" 2, ks. F. Auersperga ogier kaszt. 6-letni „Turul" 3. Totalizator płacił 6 za 5. W tym biegu brała też udział „Panama", ale przyszła ostatnią; odbijają się na niej skutki przedwczesnego wyczerpania.

Wielki bieg z płotami, Handicap: nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2400 metr. Mianowano koni 17 biegało 9. Spółki J. M. og. kaszt. „Gavaller" po Gunnersbury od Bess Craig ($52^1/_2$ kg.) 1 Hr. G. Andrassyego og. gn. „Terebes" ($50^1/_2$ kg) 2. P. L. o. Krausza kl. kaszt. „Irenke" 3. Totalizator płacił 25 za 5. W pomniejszych biegach tego dnia brały udział p. F. Scazighino kl. kaszt. 3 l. „Ninon" i kl. kaszt. 3 l. „Euer Gnaden" oraz p. Witolda Postruskiego kl. gn. 3 l. „Zazula"; ta ostatnia zdobyła trzecie miejsce.

Dzień ósmy 24 września. Nagroda Verneuil'a, Handicap; 10,000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1200 mtr. Mianowano koni 42 biegało 14 P. Ponda og. gn. „Gral" po Pasztor od Gaydene ($46^1/_2$ kg.) 1. Hr. D. Wenckheima kl. kaszt. „Ethelswitha" (56 kg.) 2 Hr. A. Apponyiego og. gn. „Joker" ($49^1/_2$ kg.) 3 Totalizator płacił 85 za 5.

Nagroda Brigantiny, bieg myśliwski, 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 5600 mtr. Mianowano koni 9 biegały 3, P. R. Lebaudyego og. gn. 4 l. „Galamb II" po Jacob od Goldmamsell 1. Tegoż samego wał. kaszt. 5 l. „Crackshot" 2. Totalizator płacił 8 za 5.

* * *

Hr. Aleksander Piniński z Suszczyna kupił od ordynata Czarkowskiego - Golejewskiego skgn. ogiera czystej krwi „Through" ur. w r. 1885 u. hr. T. Festetics po Thurio od Addy po Rosicrusian. „Through" biegał na wyścigach w r. 1888 pod kolorami swego hodowcy, w r. 1889 był własnością spółki M. v. Blaskovics i A. v. Mayer, a w roku 1890 p. F. Scazighino, biegał wszystkiego 20 razy, co jest dowodem wielkiej wytrwałości. Ojciec jego „Thurio" wychowany w Anglii u ks. Sołtykowa wygrał Grand Prix de Paris w r. 1878.

* * *

„Lemberg Hounds." Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Ilekroć w kronice *Przeglądu* jest mowa o psiarni lwowskiej „Lemberg Hounds", czytam zawsze, że „polowanie" odbędzie się dnia . . . ., albo „polowania" będą się odbywały . . . .

Otóż mam sobie za obowiązek zwrócić uwagę Szanownej Redakcyi, że wyraz „polowanie" w tym wypadku użyty jest zupełnie niewłaściwie, bo polowanie nie da się pomyśleć bez zwierza; a tu psy nie gonią za zwierzem, nie łapią go ani duszą, tylko gonią po sztucznym tropie, który się urządza w sposób następujący:

Jeździec, naprzód wysłany, w umówionem, a najczęściej pierwej zatyczonem miejscu, spuszcza z konia przedmiot, mający na ziemi zrobić sztuczny trop, więc wydający ostrą woń. Bywa to czasem świeżo ściągnięta skóra z królika, zająca lub z lisa, czasem śledź przysmażony i skropiony anyżowym olejkiem, a zamknięty w torebce płóciennej, zamoczonej w oleju, albo też kilkofuntowy kawał mięsa, najlepiej nadpsutego, sznurkiem związany i również anyżowym olejkiem skropiony. Wysłany naprzód jeździec wlecze ten przedmiot, mający wywołać sztuczny trop, na długim sznurze po ziemi, a przebiegłszy pewną odległość, ściąga sznur wgórę, w punkcie, który oznacza koniec pogoni, i rozsypuje tam krajane w kawałki mięso itp. łakocie dla psów.

W kilkanaście minut po tym pierwszym jeźdźcu, którego zadaniem jest robienie sztucznego tropu, na ów punkt, od którego on się zaczyna, naprowadza się psy, które poczuwszy ostrą woń czyli — po myśliwsku mówiąc — „wiatr", gonią za tym sztucznym tropem, jakby za tropem zwierza, a częstokroć jeszcze zapalczywiej. Za psami jadą jeźdźcy, a przy końcu wyznaczonej naprzód przestrzeni psy zastają dla siebie smaczną ucztę w nagrodę podjętego trudu.

Nazywa się to po angielsku „Drag-hunt", po niemiecku „Schleppjagd", a w polskim języku łowieckim „powłóczka".

Takie powłóczki używane bywają do ćwiczenia psiarni, a zwłaszcza młodych psów, w takich porach roku, w których ustawy łowieckie zabraniają ścigania zwierza, albo też utrzymywane bywają psiarnie, które chodzą jedynie tylko za powłóczką w takich okolicach, gdzie zwierza w polu ścigać niepodobna.. naprzykład z powodu bliskości lasów itp., a to w celu dania sposobności jeźdźcom do zrobienia krótszego lub dłuższego galopu jakby na polowaniu, a tem samem i ćwiczenia i wypróbowania koni. To właśnie jest celem psiarni „Lemberg Hounds".

Może Szanowna Redakcya zechce tych słów parę umieścić dla objaśnienia czytelników, na jakiego to zwierza „Lemberg Hounds" odbywają „polowania". *Stary myśliwy.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 września.

(Z.) Wczorajszy dzień przyniósł dość znaczną zwyżkę, pomimo że stosunki pieniężne nie poprawiły się, a o gotówkę wciąż bardzo trudno. Wszelako z zagranicznych targów wychodzi wciąż bardzo silny prąd zwyżkowy, osobliwie z Berlina, gdzie zwłaszcza na targu walorów górniczych panuje ogromna haussa. Haussa ta udziela się także naszym akcyom górniczym. Akcye kopalni węgla w Brüx podskoczyły dziś w cenie o 7 zł., gdyż mówią, że towarzystwo zawarło z właścicielami zawalonych domów ugodę i że kwotą 750.000 zł. zaspokoi wszystkie ich pretensye. Także targ papierów kolejowych ożywił się pod wpływem świetnego bilansu tygodniowego kolei południowej. Zwyżki osiągnięte wczoraj utrzymały się w znacznej części dzisiaj, pomimo że z powodu żydowskiego sądnego dnia giełda była prawie pusta, a ruchu na niej nie było żadnego. Ale silna tendencya targów zagranicznych nie ustawała i dziś i podtrzymywała kursa. Renty obniżyły się cokolwiek w kursie, gdyż z powodu braku gotówki popyt o papiery lokacyjne jest obecnie nieznaczny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·20, węgierskie 487·50, Anglobanki 178·25, Uniony 352·25, Bankvereiny 170·—, Länderbanki 285·50, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 322·—, Elbethale 284·—, Renta papierowa 100·45, srebrna 100·95, austryacka złota 121·60, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 121·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·77, ruble 1·29½.

Wiedeń 27 września. Spirytus 15·50—15·60.

§ **Ogłoszenie** dotyczące obowiązku stemplowania poświadczeń ugodowych przy dochodzeniu pretensyi o zwrot nadpłaconych należytości przewozowych, jakoteż opustu przewozowego (refakcyi) przez trzecie ku temu nieuprawnione osoby.

Przy dochodzeniu pretensyi o zwrot nadpłaconych należytości przewozowych, jakoteż o zwrot opustu przewozowego, podanych przez inne, jak ku temu uprawnione osoby, podlegają ostemplowaniu, w myśl orzeczenia c. k. Ministerstwa skarbu ogłoszonego w Dzien. rozp. c. k. Ministerstwa handlu dla kolei i żeglugi nr. 66 i r. 1895 str. 1048 l. M. h. 28.482, także poświadczenia ugodowe, wystawione w formie kupieckich uwiadomień, wedle § 9 al. 2. ust. z 29 lutego 1864 nr. 20 Dzpp., wskutek czego podlegają obecnie ostemplowaniu wszelkie dowody uprawnienia do działania a mianowicie:

I) Pełnomocnitwa mają być opatrzone stemplem na 50 ct. (P. tar. 111 ust. o należyt. z 9 lutego 1850 nr. 50 Dzpp. względnie z 13 grudnia 1862 nr. 89 Dzpp.).

II) Cesye należy ostemplować podług skali II-iej wedle wysokości waluty (P. tar. 32 2. f. ustawy o należyt.).

III) Poświadczenia ugodowe wystawione w formie kupieckich uwiadomień mają być ostemplowane tak, jak przekazy kupieckie, podług przekazanej kwoty i skali I-ej (P. tar. 11 2. b. aa. względnie P. tar. 113 ust. o należ. i § 4 ustawy z 8 marca 1876).

W razie, gdyby odnośne poświadczenia nie były wcale ostemplowane, lub ostemplowane niewystarczająco, albo gdyby zachodziło domniemanie, iż podana kwota odstąpienia (do II) jest nieprawdziwą, natenczas takowe odstąpione zostaną właściwej Dyrekcyi skarbowej do dalszego urzędowego użytku.

Do każdego takiego podania należy w myśl postanowień dodatkowych dotyczących taryf (część I) do §. 61, 4-go regulaminu ruchu dla Austro-Węgier, do §. 50, 4-go regulaminu ruchu dla związku niemieckich zarządów kolejowych, a względnie do art 12 międzynarodowej umowy, oprócz dokumentów dowodowych dołączyć jeszcze osobne w każdym poszczególnym wypadku wystawić się mające poświadczenie ugodowe.

§ **Targ na nierogaciznę** w krakowskim zakładzie obserwacyjnym. Ruch targowy z dnia 27 i 28 września 1895. Przypęd 4604 sztuk. Notowano: para tucznych prosiąt 37—43 zł. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 4561 sztuk.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 września. Skutkiem wezwania tutejszej *Arbeiter Zeitung* zebrały się wczoraj przed południem liczne tłumy robotników z żonami i dziećmi na Ringstrasse i spacerowały po tej ulicy, nie urządzając zresztą żadnych innych demonstracyi.

Praga 30 września. Wczoraj odbył się tu wiec mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego, na który przybyło 1670 uczestników. — Uchwalono dwie rezolucye, w których orzeczono, że dotychczas nie ma jeszcze żadnego powodu zmieniania zachowania się stronnictwa. Uznaniu klubu młodoczeskiego pozostawiono decyzyę co do tego, jakiej taktyki nadal trzymać się należy, jednakże zastrzeżono, że w ewentualne rokowania z rządem wdać się może klub tylko za wiedzą i zezwoleniem całego stronnictwa.

Wielki Warazdyn 30 września. Koloman Tisza miał wczoraj przed swymi wyborcami mowę, w której zaprzeczył pogłosce, jakoby miał zamiar usunąć się od życia politycznego i rzekł, że przy pomocy Bożej ma nadzieję długo jeszcze służyć ojczyźnie. Następnie poruszył Tisza kwestye kościelno-polityczne i narodowościowe i wzywał wyborców do szanowania ustaw i wspierania patryotycznych usiłowań narodu węgierskiego. W końcu wyraził Tisza życzenie, ażeby wszyscy bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, stali wiernie przy królu i ojczyźnie. Wyborcy urządzili Tiszy owacyę.

Peszt 30 września. Stronnictwo liberalne uchwaliło ustawę o swobodnem wykonywaniu religii utrzymać w tem samem brzmieniu, w jakiem ono dwukrotnie już przez Izbę niższą przyjęta, a przez Izbę magnatów odrzuconą została, zaś ustawę o recepcyi religii żydowskiej przyjąć z temi zmianami, jakie w niej porobiła Izba magnatów. Stronnictwo niezawisłe postanowiło wytrwać na stanowisku zajętem poprzednio wobec tych ustaw, to samo także stronnictwo narodowe hr. Apponyiego, które i teraz nie zgadza się na to, ażeby bezwyznaniowość uznaną była w ustawie.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 29 września. A. książę Puzyna z Rosyi. W. hr. Mittrowsky z Morawy. J. Friedlein z Krakowa. F. dyr. Slęk z Krakowa. Dr. S. Domański z Krakowa. J. Maniewski z Krużyk. K. Rotterman z Mostów. O. Mathesius z Jass. N. Zulauf z Horodenki. L. Suszycki z Paryża. W. Hennig z Ryhna. P. Goldschmidt z Zimnej Wody. E. Mandl z Wiednia. A. Ehrnberger z Wiednia, F. Jansa z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 września. W. Franke ze Stockerau. Dr. F. Zakrzewski z Bochni. J. Torosiewicz z Kujdaniec. B. Skibniewski z Krakowa. S. Lauterbach z Krähfeldu. A. Wernert z Paryża. L. Franceki z Stockerau. N. Lujanowits z Orsowa. M. Vitas z Zagrzebia, D. Tarangul z Trembowli. H. Janoch z Trembowli. J. Sarnecka z Krakowa. H. Otto z Wielkich mostów. S. Słonecka z Monasterzysk. H. Klusek z Biały. L. Sachs z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 września. M. Rulikowska z Polski. L. C eński z Okna. J Szumpeter z Buska. J. Wielowiejski z Olejowej. Wł. Górski z Rożwinicy. Dr. A. Serafiński i ks. F. Lipiński z Bochni. K. Skibniewski z Podola ros. J. Cięciała z Cieszyna. F. Minkusiewicz z Dukli. A. Teodorowicz z Żukowa. E. Torosiewicz z Brodek. M. Eberhard z Krystynówki. Z. Miszewski z Polski. K. Berke z Karwodrzy. R. Lancashire z Londynu. L. Stiefel z Kołomyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 220·50 do 223·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 458.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110 — do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60 do 98·30 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98 —, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 —·— do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.50 do 9.60, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.75 do 59·25.

Wiedeń 30 września (godz. 11 w południe. Kredyty 405.12, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.—, Akcye tyton. 239.75, Staatsbahny 392.—, Lomb. (z kup.) 113.12, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Napoleony —.—, Marki 58·95, Losy tureckie —·—

9)

MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
G. Le Faure'a
(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

— Nie mnie złapiesz na madrygały. Odpowiadaj: kogo tu szukałeś?

Margrabia zawahał się, potem rzekł:

— Hutnika.

Kobieta drgnęła i rzuciła się w tył ruchem zdziwienia.

— Hutnika? — powtórzyła z nieufnością. — To ty go znasz?

— Widocznie — odparł Santa Capella, nie uważając za właściwe dalej posuwać swoich zwierzeń. — Trzeba przecież znać kogoś, aby przyjść go tu szukać o tak spóźnionej porze.

Ton jego, nieco ironiczny, sprawił snadź złe wrażenie na młodej kobiecie, bo klasnęła palcami niecierpliwie.

— Ci, którzy go szukają w złych zamiarach, są tak podobni do odwiedzających...

— Jestem przyjacielem — oświadczył margrabia.

— Wrogi i przyjaciele mają te same słowa na ustach.

Zwątpiwszy o sposobie przekonania jej, Santa Capella zamilkł.

Po chwili dopiero, jakby niechętnie, dodał:

— Po sposobie twoim interesowania się nim wnoszę, że należysz do jego zwolenników.

Kobieta potwierdzająco skinęła głową.

— Wiesz więc może, że dwa miesiące temu był wystawiony na wielkie niebezpieczeństwo?

— To prawda — odparła żywo.

— Na śmiertelne niebezpieczeństwo. Wpadłszy w ręce czterech ludzi, którzy go posądzali, że należy do policyi, miał być zamordowany, gdy zjawił się ktoś, co go ocalił.

— I to prawda. A tym człowiekiem był?...

— Tym człowiekiem byłem ja.

Jednem cięciem noża przecięła nieznajoma rzemienny pas, dławiący szyję markiza i pomogła mu podnieść się na nogi.

— Daruj! — rzekła, zmieniając ton i obejście. — Przezorność wymaga niekiedy takich ostrożności.

— Czyli, że trzeba zacząć od zaduszenia człowieka, nim się go rozpyta, z czem przychodzi — odparł ze złośliwym śmiechem Santa Capella, przesuwając rękoma po obolałej szyi.

— Więc chcesz mówić z Hutnikiem? — zapytała znowu z resztką niedowierzenia.

— Przybyłem tu umyślnie po to.

— Chodź więc, zaprowadzę cię.

— Dziękuję, nie fatyguj się; znam sam drogę.

Powściągnęła ruch zdziwienia i dodała spokojnie:

— W takim razie będę ci towarzyszyła.

Santa Capella odwrócił się i przyłożywszy ręce du ust, jak to był uczynił w lesie, jął wydawać przeciągłe głosy.

— Co robisz? — zawołała kobieta tonem groźby i niepokoju.

— Nawołuję mojego konia.

W tej chwili wysokie trawy rozchyliły się, a z pomiędzy nich wyjrzał łeb Baccha, który nadbiegał drobnym truchtem.

Margrabia okręcił trenzlę dokoła ręki i szedł wolno za dziwną swoją przewodniczką, która z karabinem, przerzuconym przez ramię, kroczyła naprzód, gwiżdżąc.

Doszli do gąszczu wysokich drzew, łukowato zwartych u góry i trzeba było teraz markizowi skupić całą uwagę, aby nie połamać sobie nóg o wymykające się z ziemi olbrzymie korzenie, skłębione niby pierścieniowate sploty wężowe.

Koń potykał się co chwila o te niewidome przeszkody; drżał i cofał się w tył. Przyszła chwila, że stanął i nie chciał iść dalej.

Santa Capella zaklął z cicha, a kobieta odezwała się ironicznie:

— Jeżeli już byłeś przedtem u Hutnika, musisz wiedzieć, że nie możesz konia doprowadzić aż na miejsce.

— Wiem o tem — odparł margrabia.

— W takim razie zostaw go tu, bo prowadząc dalej, ryzykujesz, że mu połamiesz nogi i sam sobie kark skręcisz. Przytem to nas opóźnia...

Santa Capella uznał snadź radę za dobrą, bo uwiązał Baccha do wystającego korzenia i zabierał się iść dalej, gdy kobieta rzekła znowu z sarkastycznym śmiechem:

— Kiedy byłeś już u Hutnika, więc musisz wiedzieć, że to jest ulubione miejsce aligatorów?

— Tak i to właśnie skłoniło Hutnika do osiedlenia się tu. Ale dla czego mi to mówisz?

— Bo jeżeli dbasz cokolwiek o swojego wierzchowca, popełniasz wielką nieostrożność, przywiązując go do drzewa.

— Czy tak?

— Narażasz się na to, że wracając, zastaniesz sam szkielet.

— Przecież nie jesteśmy jeszcze na moczarach — rzucił się niecierpliwie Santa Capella.

— To prawda, ale zbliża się pora wzbierania rzek, kiedy aligatory chętnie porzucają mętne i gliniaste swoje łoża, aby przyjść się rozciągnąć na wilgotnej murawie.

— Więc cóż robić? — spytał margrabia zakłopotany.

— Zdejm z konia mundsztuk i uzdę i puść go swobodnie. Tym sposobem będzie mógł uciekać lub bronić się wedle potrzeby.

— Ależ... — zaczął Santa Capella.

— Nie potrzebujesz się obawiać, aby ci go skradziono — dokończyła młoda dziewczyna, odgadując myśl jego. — Tu się zaczyna państwo Hutnika i nikt nie ośmieliłby się przekroczyć jego granic.

Wymówiła to z taką niezachwianą pewnością, że margrabia, uspokojony, uczynił, jak mu kazała.

— A teraz chodźmy — rzekł.

Ruszyli dalej, ona przodem, lecz zwolniła nieco kroku, bo grunt stawał się coraz miększy, a o jakie sto metrów dalej zmienił się na tak bagnisty, że stopy ich tonęły w nim powyżej kostek. Jednocześnie korzenie drzew stawały się grubsze i tak powiązane z sobą, że tworzyły jakby sidła dla nóg, po których przewodniczka jego przeskakiwała z nieporównaną zręcznością, nie chwytając się nawet rękoma grubych lian, zwieszających się z wierzchołków drzew.

Niezadługo trzęsawisko zamieniło się na szemrzącą cicho toń wodną, w której gwiazdy zapalały niekiedy sine, migocące błyskawice, gdy światło ich przedostawało się przez szczeliny gęstego sklepienia drzew, pod którem szli milczący obaj.

— Patrz! Czy ich widzisz? — cichym głosem zapytała nagle kobieta, zatrzymując się i obracając do swojego towarzysza.

Ten pochylił się, badając ciemności w kierunku wyciągniętego jej ramienia.

— Nie jestem tak oswojony z mrokiem — rzekł. — Nic widzę nic.

Gdy domawiał tych słów, potężne klaśnięcie rozległo się pod nim, a strumień wody trysnął na niego z góry.

— Demonio! — mruknął zdziwiony i poruszony zarazem.

Dziewczyna zaśmiała się wesoło.

— To aligatory się bawią — rzekła.

I znowu poszli dalej, ale coraz wolniej, bo korzenie, rzadsze teraz z przyczyny nadmiernej ich grubości, wystawały z gruntu na jakie pięć do sześciu stóp, zniewalając podróżnych do ciągłych skoków. Przez następny kwadrans uszli zaledwie jakie pięćset metrów, tak dalece pochód był utrudniony. Santa Capella, wyczerpany z sił, chciał już prosić o chwilkę wytchnienia, gdy naraz dziewczyna zatrzymała się.

— Stój! — zawołała.

Uszła jeszcze parę kroków, potem usłyszał jakby krzesanie hubki o kamień i punkt świetlany wytrysnął na tle gęstych mroków. Latarka była zapalona.

— Teraz chodź! — zawołała na niego dziewczyna.

W migocącem świetle kaganka ujrzał ją stojącą na płaszczyźnie utworzonej z gliny i trawy, a wzniesionej na korzeniach niebotycznego platanu, wystających o jakie trzy metry po nad trzęsawiskiem.

Taras ten, mający metr szerokości, a około czterech długości, służył na wstęp do szałasu, ulepionego również z gliny, którego inne korzenie zastępowały miejsce belek i palów. Wsparty o potężny pień platanu, szałas ten przykryty był z góry niższemi konarami drzewa, ułożonemi na płasko w kształcie dachu, a powiązanemi z sobą liśćmi latanii, pospinanemi grubemi kolcami cierni.

— Hutnika nie ma w domu — objaśniła dziewczyna.

Santa Capella nie mógł powstrzymać ruchu rozdrażnienia.

— Ale może zechcesz wejść i zaczekać — dodała. — Sądzę, że wróci niebawem. Gdy spiżarnia pusta, trzeba iść i przetrzebić trochę las w celu odnowienia zapasów.

Otwarła drzwi i ruchem zaprosiła margrabiego do wejścia.

Wnętrze szałasu odpowiadało zewnętrznemu jego wyglądowi. Zamiast podłogi ubita ziemia, a u ścian, ulepionych również z gliny, bogata i lśniąca czystością broń różnego rodzaju i kształtu, strzelby, noże, kordelasy, dziwne jakieś narzędzia służące do rybołówstwa, a podobne do harpunów, zawieszone w symetrycznym porządku, stanowiły dziwną sprzeczność z ubóstwem otoczenia.

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.